

BERLIN WIEDEŃ • SZTOKHOLM • DÖSSELDORF • KOLONIA •
HAMBURG • HANOWER • STUTTGART • MONACHIUM • 12 luty 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI • • ROK III

Nr 3 (52)



OS

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH	1
<i>Tomasz Jastrun</i> – „Zapiski z błędnego koła”	13
<i>Roman Żelazny</i> – „Risus Sardonicus – czyli o języku nowej władzy” 20	
„My tu nie jesteśmy po to”	26
„Droga do nikąd”	27
<i>Józef K.</i> – „Jak opozycja może skomplikować Czerwonym wybory?” 31	
<i>W. M. Alexander</i> – „Taktyka okupacji i okultyzm”	34
<i>Janusz Rudnicki</i> – „Dzwony internatu”	39
Podziemie informuje	44
POLSKI KLUB INFORMACYJNY – HANOWER	47
„Solidarność” w Wiedniu	49
<i>Leszek Kaleta</i> – „Jeśli bardzo się chce...”	50
<i>Muza Kaliszewska</i> – „Połączenie bez powiązań”	56
Z PRASY POLSKIEJ OFICJALNEJ	59
LISTY DO REDAKCJI	64

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

Opracował Edward Klimczak

„Kronika wydarzeń bieżących” jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłośnie polskie działające na Zachodzie, rozgłośnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

26 stycznia 1984

+++ Prawdopodobnie z pobudek religijnych 32-letnia asystentka instytutu judaistyki w Kolonii, zastrzeliła profesora tego instytutu – Hermanna Greiv'a. Asystentka, której nazwisko nie zostało ujawnione uważa, że prawo do wykładania w instytucie judaistyki przysługuje wyłącznie Żydom.

27 stycznia

+++ Przewodniczący delegacji polskiej na Konferencji Budowania Zaufania i Rozbrojenia w Europie – Konarski – odrzucił propozycję państw krajów NATO dotyczącą wysyłania obserwatorów na manewry wojskowe.

+++ Wg „Grupy Roboczej 13 Sierpnia” ilość więźniów w NRD z 5 tys. w latach poprzednich zwiększyła się do roku 1983 do 7 tys.

Brutalne szykany

W Polsce przekazano zachodnim korespondentom list jednego z przywódców KPN, Szeremietiewa, który w zakładzie karnym w Barczewie odsiada 5-letni wyrok więzienia. W liście z 17 stycznia Szere-

mietiew oskarża władze zakładu Karnego o znęcanie się nad więźniami politycznymi. Kilkakrotnie byli oni bici, jak również oblewani zimną wodą podczas mrozu. Samego Szeremietiewa wraz z jego kolegami przeniesiono do bloku, w którym przebywają kryminaliści skazani na długoletnie kary. Dla więźniów politycznych zabrakło w tym bloku łóżek, toteż musieli spać na podłodze. Oprócz tego wstrzymano ich korespondencję i zabroniono odwiedzin. Od 7.12. na przemian się zmieniając prowadzą oni strajk głodowy, żądając przyznania im statusu więźniów politycznych.

Komunizm a ochrona środowiska

Większość ze 182 filmów z 39 krajów, biorących udział w XIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów o Wsi, właśnie odbywającym się w berlińskim centrum kongresowym, poświęcona jest ochronie środowiska naturalnego. Opierając się na danych naukowych filmowcy informują widza, iż 70% zanieczyszczeń przyrody pochodzi przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego. *Tagesspiegel* zauważa, że w tych krajach zaczął się jednak proces przewartościowywania rozwoju technologicznego. Tak np. polski film „Kopalnia

przy Czarnej Hańczy", przedstawia konflikt, do którego dochodzi w związku z próbą budowy kopalni rudy żelaza na terenach wyczerpanych. Autorzy filmu wypowiedzieli się jednoznacznie za ochroną środowiska naturalnego.

Przemówienie Reagana

W przemówieniu wygłoszonym przed obiema izbami Kongresu prezydent USA – Reagan – złożył raport o stanie polityki państwa. W części poświęconej polityce zagranicznej Reagan jeszcze raz zaapelował do Związku Radzieckiego o podjęcie rokowań, odrzucając zdecydowanie jakąkolwiek możliwość wojny przeciwko ZSRR, oraz stanowczo podkreślając, że rząd jak i naród amerykański życzą sobie całkowitego zlikwidowania broni atomowej. Za tą część przemówienia otrzymał oklaski nawet od siedzącego na trybunie radzieckiego ambasadora – Dobrynina.

Miłosz niegodny nowego Związku

Przewodnicząca Związku Literatów Polskich, Halina Auderska oświadczyła, że Związek liczy obecnie ok. 500 członków (poprzedni ZLP – 1200) i brakuje w nim najwybitniejszych współczesnych pisarzy. Do 1 lutego 1984 można jeszcze wstąpić do Związku bez wielkich formalności, nie zostaną przyjęci natomiast emigranci oraz pisarze, którzy publikują „oczerniające” prace na Zachodzie. Dotyczy to również laureata Nagrody Nobla, Czesława Miłosza. Wspomnieć warto, że tylko członkom Związku przysługują kartki, jak również inne ułatwienia.

Rosjanin w Radio Watykan

„Przyjaciele katolickiego „Ruchu Pojoju” dotarli do szczytów watykańskiej hierarchii” – twierdzi berliński TAZ, popierając tę tezę przykładem. W środę w Radiu Watykan po raz pierwszy w historii tej stacji przed mikrofonem zasiadł radziecki naukowiec biorąc, wraz z amerykańskim fizykiem, udział w dyskusji, o skutkach wojny atomowej. TAZ podkreśla, że również Papież w kilka godzin później wezwał chrześcijan, aby wspólnymi siłami zwalczali niebezpie-

czeństwo wojny atomowej.

28 stycznia

+++ 26 stycznia br. sejm przyjął nową ustawę o prawie prasowym. Dziennikarzom udzielono prawa do „wolności słowa i krytyki”, jednak pod warunkiem, że działają „w interesach społeczeństwa i socjalistycznego państwa”. W przyszłości cenzor będzie praktycznie decydował o tym, czy dany tekst ukaże się - czy nie.

+++ Za szpiegostwo wojskowe na rzecz NRD sąd w Hamburgu skazał na 6 lat więzienia obywatela RFN Heinricha Zorna, który w latach 72-83 zbierał wiadomości o obiektach wojskowych na terenie Schleswika-Holschtyna.

+++ W Stuttgarcie, w przyrodzonym rowie znaleziono prawie całkowitą dokumentację programu zbrojenia Bundeswehry. Została ona wyrzucona przez złodziei, którzy wraz z teczką zrabowali ją wysokiemu urzędnikowi bońskiemu podczas podróży pociągiem.

+++ Po aferze szpiegowskiej Arne Treholda, szefa urzędu pracy w ministerstwie spraw zagranicznych Norwegii, ambasador tego kraju w Moskwie został czasowo odwołany i powrócił do Oslo.

+++ W miejscowości Lake Hurst (USA) zaprezentowano nowoskonstruowany największy helikopter świata, który może podnieść do 25 ton. Wyprodukowała go fabryka samolotów, której właścicielem jest Frank Piasecki.

Konferencja Episkopatu

W oświadczeniu wydanym po zakończeniu 2-dniowego posiedzenia członkowie polskiego Episkopatu zrywają wiernych do współpracy z placówkami państwowymi w celu przełamania kryzysu gospodarczego i organizowania pomocy w związku z mającymi nastąpić podwyżkami cen – odnotowuje berliński *Tagespiegel*. Biskupi podkreślają, że trzeba pracować dla dobra państwa oraz wypowiadają się przeciwko sankcjom gospodarczym nałożonym przez Zachód. Episkopat wyraża nadzieję, że jeszcze przed podjęciem stosunków dyplomatycznych między Polską a Watykanem, zostanie wydana

ustawa definiująca sytuację prawną Kościoła katolickiego w Polsce. Episkopat krytykuje „rozpowszechnianie się niemoralnych i pornograficznych publikacji” oraz grozi ekskomuniką lekarzom, siostram i personelowi szpitali za przerywanie ciąży.

„The Day After” w TVP

Prasa niemiecka odnotowuje, że amerykański film o zagładzie atomowej - „The Day After” został pokazany w Polsce bez skrótów. Innego zdania jest wychodzący w Londynie *Tydzień Polski*, który zarzuca, że podczas przekładania dialogów na język polski, zniekształcono tekst dotyczący buntu w wojsku wschodnioniemieckim, sugerując w ten sposób, jakoby chodziło o wojska zachodnioniemieckie.

„Przekleństwo Faraonów”

Krakowski dziennikarz Zbigniew Świąch - donosi *Frankfurter Rundschau* - postanowił rozwiązać zagadkę „przekleństwa Jagiellonów”, którego ofiarami padli archeolodzy biorący przed 11 laty udział w otwarciu grobowca Kazimierza Wielkiego i jego żony Elżbiety, w celu stwierdzenia w jakim stanie znajdowały się mumie pary królewskiej. Wkrótce w zagadkowych okolicznościach zmarło 12 naukowców, uczestników prac badawczych. Wśród archeologów zaczęto wówczas mówić, że padli oni ofiarą „przekleństwa Jagiellonów” podobnie jak to zdarzyło się archeologom biorącym w 1922 roku udział w otwarciu grobowca egipskiego króla Tutenhama; wówczas w różnych okolicznościach śmierć poniosło 30 osób. Redaktor Świąch zainteresował sprawą mikrobiologa, prof. krakowskiej Akademii Rolniczej, Bolesława Smyka, który w grobowcu Kazimierza Wielkiego odkrył szczególnie agresywny zarazek chorobotwórczy *aspergillus flavus*. Atakuje on najmniej wydolne organy ludzkiego organizmu powodując śmierć, której przyczyną mogą być w związku z tym różnie rozpoznawane. Przypuszcza się, zarazek ten może przetrwać bez powietrza przez wiele wieków i był przyczyną śmierci archeologów

biorących udział w badaniach wykopaliskowych w Egipcie. Redaktor Świąch opisał całą sprawę w książce, która ma wkrótce ukazać się pt.: „Przekleństwa, mikroby i uczeni”.

29 stycznia

+++ Podczas ataku afgańskich bombowców na obozy uchodźców znajdujące się na terenie Pakistanu zginęło 40 osób, zaś dalsze 50-60 odniosło rany. Nie było to pierwsze naruszenie obszaru powietrznego Pakistanu przez samoloty afgańskiego reżymu komunistycznego.

Kolejny list Wałęsy

Francuska agencja prasowa AFP otrzymała datowany 29 grudnia list Wałęsy do gen. Jaruzelskiego, w którym przewodniczący „Solidarności” uskarża się na prowadzoną przeciwko niemu w prasie kampanię oszczerstw oraz proponuje mu podjęcie dialogu dla dobra całego narodu.

31 stycznia

+++ Zarząd związku niemieckich pisarzy, na czele z Bertem Engelmannem, który swojego czasu poparł politykę Jaruzelskiego w stosunku do polskich literatów (patrz *Pogląd* nr 1/50, str. 41) podał się do dymisji. Prawdopodobnie na zbliżającym się zjeździe w Sarbrücken funkcję tę obejmie berlińska pisarka, Ingeborg Drewitz.

+++ Na zakończenie zjazdu tzw. „Grup Roboczych” niemieckich socjaldemokratów (SPD), przewodniczący tej partii, Willy Brandt, ustosunkował się krytycznie do żądania 300 delegatów upaństwowienia niemieckiego przemysłu stalowego. Ostatnio w przemyśle tym doszło do masowych zwolnień z powodu likwidacji fabryk.

+++ Zachodnioniemiecki rząd przypuszcza, że ok. 400-500 tys. obywateli NRD złożyło wnioski o przesiedlenie do RFN.

+++ Prezydent USA, Ronald Reagan, potwierdził oficjalnie swoją kandy-

datę na stanowisko prezydenta w wyborach mających nastąpić jesienią tego roku. Ubieganie się o powtórna kadencję Reagana umotywował koniecznością ukończenia jego dzieła", co dało *Prawdzie* podstawę do ataku na prezydenta USA, który wg moskiewskiego dziennika „jawnie kłamie twierdząc, że jego polityka zwiększyła bezpieczeństwo na świecie”.

Przepisy azylowe zaostżone

Wg ministra spraw wewnętrznych Republiki Federalnej Niemiec, Zimmermanna (CSU) mimo generalnego zmniejszenia się w ubiegłym roku ilości składanych wniosków, prawo azylu nie zostanie złagodzone, bowiem pod koniec roku nastąpiła znów „wzwyżka” podań. Oznacza to, że ustawa o postępowaniu azylowym z roku 1982, będąca właściwie „straszakiem” dla obcokrajowców, nie utraci swej mocy z dniem 31 lipca 84 roku, jak to przewidywano w momencie jej zatwierdzenia.

Bliskowschodnie „interesy” ZSRR

Wzrasta zaangażowanie Moskwy w konflikt wewnątrzlibański: przywódca Druzów, Walid Dżumbłat, otrzymał z Moskwy list, którego treści nie podano. Dżumbłat, popierany przez Syryjczyków, którzy otrzymują broń z ZSRR zwalcza rząd prezydenta Jemajela, polityka cieszącego się sympatią Waszyngtonu. W początkach stycznia Dżumbłat odwiedził Moskwę, gdzie zapewniono go, że Związek Radziecki jest gotów do popierania Syrii i libańskich nacjonalistów w ich walce „przeciwko imperializmowi i syjonizmowi”.

ZSRR na cenzurowanym

Posel do europejskiego parlamentu z ramienia brytyjskiej partii konserwatywnej, lord Bethell, przedłożył w Brukseli raport o „sowieckiej subwersji” w Europie Zachodniej z żądaniem skierowanym do 10 krajów EWG o podjęcie wspólnych akcji przeciwko tej działalności. Wg Bethella, Rosjanie kryją się za zabójstwami dokonanymi na dysydentach mieszkających na emigracji, za gospodarczym i

wojskowym szpiegostwem, za działaniami terrorystycznymi w Irlandii Północnej, we Włoszech i w Republice Federalnej Niemiec. Terrorysty szkoleni są nie tylko na Bliskim Wschodzie lecz również w NRD i CSRS.

1 lutego

+++ Przebywający z oficjalną wizytą w Bukareszcie radziecki minister spraw zagranicznych, Gromyko, zaatakował USA, zarzucając Reaganowi agresywną politykę.

+++ Wczoraj prezydent Francji, Mitterrand przyjął radzieckiego wicepremiera Archipowa, który przebywa we Francji z 5-dniową wizytą w celu zawarcia umów gospodarczych.

Krytyka Prymasa Glempa

Boński dziennik *Die Welt*, powołując się na opinie z kręgów opozycyjnych w kraju mówi, że zarzucają one Prymasowi Glemptowi „kolaborację z reżymem”. Zarzuty te w ostatnim czasie stają się coraz głośniejsze. Właśnie z kręgów opozycyjnych doniesiono, że Glemp wezwał do Warszawy księży „ekstremistów” i ulegając presji reżymu zarzucił im angażowanie się w politykę, żądając od nich zaprzestania takiej działalności oraz proponując im przeniesienie do innych diecezji i parafii. Wśród księży wezwanych do Prymasa znajdowali się Henryk Jankowski z Gdańska, Mieczysław Nowak z Ursusa oraz Jerzy Popiełuszko z Warszawy.

Sytuacja więźniów politycznych w ZSRR

Międzynarodowa organizacja pomocy więźniom (*Amnesty International*) przedłożyła roczny raport o gwałceniu praw człowieka w ZSRR i o radzieckich obozach. Szczególnie przerażający jest opis obozu położonego 1200 km na wschód od Moskwy (w okolicach miasta Perm), gdzie 10-letnie wyroki odbywają więźniowie polityczni. Trzymani są oni w zatłoczonych małych celach, są źle odżywiani i zmuszani do wielogodzinnej pracy przy sztucznym oświetleniu. Miesiącami nie widzą światła dziennego. Jednym z więźniów jest 45-letni pisarz Borodin,

który został w 1983 roku aresztowany i skazany za to, że wysłał telegram do Sołżenicyna, gratulując mu z okazji 60-tej rocznicy urodzin oraz za opublikowanie książki za granicą.

Rehabilitacja gen. Kiesslinga

W związku z bezpodstawnym zwolnieniem z Bundeswehry gen. Kiesslinga, zastępcy głównodowodzącego sił zbrojnych NATO w Europie, partie opozycyjne zażądały od Wörnera złożenia urzędu. Po kilkutygodniowym rozstrząsaniu afery przez prasę, Manfred Wörner zdecydował się wreszcie na ten krok, proponując kanclerzowi Kohlowi swoją dymisję. Prasa niemiecka przypuszcza, że kanclerz Kohl, w obawie przed Strausem, który mógłby zajmując stanowisko Wörnera, nie przyjął dymisji i odrzucił jakiegokolwiek przegrupowania wewnątrz zachodniemieckiego gabinetu. Tymczasem zarządzono rehabilitację gen. Kiesslinga.

2 lutego

+++ Wprowadzona z dniem 1 lutego podwyżka cen doprowadziła do protestów w wielu miastach (np. we Wrocławiu) oraz strajków w niektórych zakładach pracy (np. Ursus). Pojawienie się ZOMO spowodowało jednak przerwanie demonstracji; do starć nie doszło.

+++ W ubiegłym roku podwoiła się ilość demonstracji w Berlinie Zach., osiągając liczbę 870. Podczas pięciu z nich doszło do użycia siły. W latach 60-tych połowa demonstracji kończyła się zajściami.

+++ W dniu wczorajszym rząd norweski, na znak protestu przeciwko działalności szpiegowskiej wydalil z tego kraju 5 radzieckich dyplomatów. Również 4 pracowników ambasady, którzy poprzednio opuścili Norwegię uznano za *personae non gratae*.

+++ Francja i ZSRR podpisały umowę handlową, przewidującą zwiększenie wymiany gospodarczej między obu krajami. W celu wyrównania deficytu handlowego Francji, spowodowanego zakupami gazu, Związek Radziecki zobowiązał się do zakupu francuskich wyrobów. Umowa ma ważność do 1990 ro-

ku.

+++ Wg danych bawarskiego ministra pracy i spraw socjalnych, w Europie Wschodniej mieszka jeszcze 3,5 mln Niemców, z tego 2 mln w ZSRR i ponad 1 mln w Polsce. Od 1950 roku z Europy Wschodniej do Republiki Federalnej Niemiec przybyło 1 227 tys. niemieckich przesiedleńców.

Wybory w PRL

W artykule „Wybory w Polsce bez wyboru”, warszawski korespondent *FAZ* Jörg Beremer, podkreśla, że jedyną nowością w przygotowywanej ordynacji wyborczej, na podstawie której mają być przeprowadzone wybory do rad narodowych, jest to, że kandydaci będą mieli obowiązek spotkania się z wyborcami, którzy „mają ich zatwierdzić”. Nie wiadomo w jaki sposób ma się to odbywać. Przypuszcza się ponadto, że PZPR pozwoli na listy z dwukrotnie większą ilością kandydatów niż mandatów, co jednak wcale nie oznacza, że zrezygnuje się z idei „głosujemy bez skreśleń”. Praktycznie nowa ordynacja powinna przynieść partii 70% „wzycięstwo”.

Wischniewski w Polsce

Na zaproszenie PZPR od początku tego tygodnia przebywa w Warszawie były minister w urzędzie spraw zagranicznych w Bonn, Wischniewski (SPD), który przeprowadził już szereg rozmów z czołowymi przywódcami władz PRL – Barcikowskim, Rakowskim i Olszowskim. Ma on również spotkać się z członkiem władz PRON-u, Orzechowskim. W imieniu niemieckich socjaldemokratów, Wischniewski stara się odnowić kontakty SPD z PZPR, które zostały przerwane z powodu wprowadzenia stanu wojennego – podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*.

Thatcher na Węgrzech

Duże poruszenie w Wlk. Brytanii wywołała wiadomość, że premier tego państwa, pani Thatcher, uda się z wizytą na Węgry. Będzie to pierwsza od 1918 roku wizyta brytyjskiego premiera w tym kraju, jak również pierwsza wizyta pani

Thatcher w jednym z państw Układu Warszawskiego.

Brytyjsko-radzieckie kontakty miały ostatnio miejsce w 1968 roku, kiedy to Kosygin przybył z 3-dniową wizytą nad Tamizę, próbując „zwerbować” ówczesnego premiera Harolda Wilsona, do roli pośrednika między Moskwą a Waszyngtonem w sprawie Wietnamu. Później Moskwa zaproponowała podpisanie angielsko-radzieckiego układu o przyjaźni. Po inwazji ZSRR w CSRS propozycja ta została wrzucona do kosza. W 1970 roku premier Heath nakazał 102 radzieckim dyplomatom oskarżonym o szpiegostwo o-puszczenie Wlk. Brytanii. Od tego czasu stosunki między oboma krajami uległy znacznemu ochłodzeniu.

Ochotnicy w Nikaragui

Berliński dziennik *Tageszeitung* publikuje pierwsze listy członków „Brygady Solidarności”, która w liczbie 160 osób wyjechała w grudniu ub.r. do Nikaragui w celu niesienia „praktycznej pomocy” reżymowi sandynistów. Członkowie brygady pracują bez wynagrodzenia 10 godzin dziennie (6 dni w tygodniu), trzy razy na dzień otrzymują posiłek składający się z ryżu i fasoli. Większość z nich choruje, co jest wynikiem złych warunków higienicznych oraz deszczowego klimatu. Na codziennym apelu porannym członkowie brygady, ustawieni w szeregi, wysłuchują „wykładów” o konieczności zwiększenia produkcji, o sytuacji w kraju, a także ostatniej mowy szefa państwa – Ortegi. Przodownicy są chwaleni, leniuchów natomiast wytyka się palcami. Jedna z uczestniczek kończy swój list: „Gdyby ktokolwiek w Niemczech zażądał ode mnie, abym tyle pracowała, nigdy bym się nie zgodziła, nawet gdyby mi za to bardzo dużo płacono”.

3 lutego

+++ Na zakończenie pobytu w Warszawie, członek prezydium Partii Niemieckich Socjaldemokratów (SPD), Wischniewski, wypowiedział się za zniesieniem sankcji gospodarczych przeciwko Polsce.

+++ 130 tys. Litwinów, mieszkańców Litewskiej Socjalistycznej Republiki

Radzieckiej, podpisało petycję, w której domaga się zwolnienia dwóch duchownych, skazanych przez władze ZSRR. Księżom Svarinskasowi i Tamkiewiczusowi zarzucono „działalność antysowiecką” i skazano ich w ub. r. na 7 i 6 lat obozu.

+++ Ilość bezrobotnych osiągnęła w Republice Federalnej Niemiec kolejny rekord – 2,54 mln. Jest to najwyższy stan notowany od II Wojny Światowej (10,2%).

Podziemna gazetka bp. Tokarczuka

Od ponad roku władze reżymowe odmawiają biskupowi Przemysła, Ignacemu Tokarczukowi, pozwolenia na wydawanie własnego czasopisma. Obecnie Tokarczuk planuje wydawanie czasopisma nielegalnie – doniesiono z polskich kół kościelnych w Rzymie. Biskup Tokarczuk znany jest z tego, że buduje kościoły bez pozwolenia władz. Jego „Tygodnie kultury chrześcijańskiej” cieszą się olbrzymią popularnością. Przed kilku laty odkrył w swoim mieszkaniu aparaty podsłuchowe, zdemontował je i jeden z mikrofonów demonstracyjnie przekazał klasztorowi na Jasnej Górze.

Propagandowa nagonka

Propaganda PRL ponownie rozpoczęła ataki na Lecha Wałęsę. Agencja PAP opublikowała odpowiedź na list Przewodniczącego „Solidarności”, w którym protestuje on przeciwko zniestrawiającej go kampanii. Władze zarzucają Wałęsie niepłacenie mandatów za przekroczenie prędkości, manipulacje finansowe, posiadanie kont na Zachodzie oraz dochody z niewiadomych źródeł. „Dowodem” na to ma być utrzymywanie przez niego prywatnej ochrony, rzecznika, sekretarki i sprzątaczkę. O pieniądzach na Zachodzie świadczy ma podsłuchana przez władze rozmowa w miejscu internowania, w Arłamowie, pomiędzy nim a jego bratem. Wśród członków rodziny Wałęsy nie brak też złodziei – twierdzi propaganda. I tak, dwaj bracia jego żony mieli zostać skazani przed dwoma laty za włamanie, innych zaś bliskich krewnych skazano za „chuli-gaństwo i kradzieże”.

Wieczór autorski

W galerii DAAD (Deutscher Akademischer Austauschdienst) w Berlinie Zachodnim, odbył się wieczór autorski Adama Zagajewskiego, jednego z wybitniejszych polskich pisarzy, obecnie mieszkającego we Francji, autora kilku tomików wierszy wydanych w niezależnych wydawnictwach w Polsce oraz, m.in., takich książek jak: „Sklepy mięsne”, „Świat nieprzedstawiony” (razem z J. Kornhauserem) czy „Słuch absolutny”, książki, która ukazała się ostatnio również w przekładzie niemieckim.

Koniec teatru „Laboratorium”?

Słynny wrocławski teatr „Laboratorium” Jerzego Grotowskiego ma zostać rozwiązany 31 sierpnia br. – informuje z Polski korespondent *FAZ*. Teatr ten powstał w początkach lat 60-tych w Opolu (Teatr „13 Rzędów”), po czym został przeniesiony do Wrocławia, otrzymując w 1966 roku status Instytutu Teatralnego. Ciężko chory Grotowski mieszka obecnie w Nowym Jorku; za granicą znajdują się również inni jego współpracownicy, np. Zygmunt Molik. Od 4 lat teatr nie dawał żadnych przedstawień.

Video w Polsce

Wg korespondenta *Die Welt* w Warszawie, Polacy posiadają ok. 100 tysięcy video-recorderów sprowadzonych z Zachodu. Wiele z nich służy celom komercyjnym do prowadzenia prywatnych pokazów filmowych. W tych video-kinach zobaczyć można najnowsze filmy produkowane na Zachodzie, a wstęp, w przeliczeniu na niemiecką walutę, kosztuje DM 5,-.

Mimo, że państwowe kina świecą pustkami i notują niespotykany dotychczas odpływ widzów, władze prawdopodobnie nie zdecydują się na likwidację tych kin. Oglądanie filmów pornograficznych, westernów czy horrorów powstrzymuje ludność od udziału np. w demonstracjach lub odwozi od pracy konspiracyjnej. Poza tym filmy te nie zagrażają ideologicznie obywatelom socjalistycznego państwa. Można więc przypuszczać,

że powołana przez ministra kultury komisja, która opracować ma projekt powstrzymywania napływu kaset video z Zachodu na pewno zostawi wiele furtek, pozwalających na kontynuowanie tego procederu.

Sprawa Walenberga

Rodzina szwedzkiego dyplomaty, Walenberga, domaga się od ZSRR odszkodowania w wysokości 39 mln dolarów. 17 stycznia 1945 Walenberg został aresztowany na Węgrzech, po czym, bez żadnego procesu wtrącony do łagru. Władze ZSRR utrzymują, iż zmarł on w 1945 roku, tymczasem, jak podają świadkowie, byli więźniowie rosyjskich obozów koncentracyjnych, Walenberga widziano tam jeszcze w latach siedemdziesiątych.

4 i 5 lutego

+++ Radzieckiemu marszałkowi Kulikowowi, który przybył do Warszawy, Jaruzelski i minister obrony – Siwicki, złożyli raport o stanie polskiej armii.

+++ Z Warszawy doniesiono, że reżym udzielił Prymasowi Głempowi pozwolenia na wydawanie w nakładzie 30 tys. egz. nowej katolickiej gazety pt.: *Przegląd Katolicki*. Głównym redaktorem *Przeglądu* ma być ks. Wojtecki.

+++ Berliński sąd ziemski skazał 8 Polaków, którzy w kwietniu 1982 roku uprowadzili do Berlina Zachodniego samolot LOT-u, na karę 6400 marek odszkodowania. Suma ta ma być wypłacona LOT-owi za reperację szkód powstałych podczas uprowadzenia oraz za opłaty lotniskowe. Uprzednio sąd berliński skazał ich za ten czyn na kary więzienia od 2 do 4 lat.

+++ W związku z prezentacją przez niemiecką telewizję ARD polsko-radzieckiego filmu wg powieści St. Lema pt.: „Lot próbny do Saturna”, boński dziennik *Die Welt* zamieszcza obszerny życiorys polskiego pisarza. Od ponad roku St. Lem przebywa na Zachodzie. Obecnie mieszka czasowo w Wiedniu. I jak niedawno podkreśliło *Życie Warszawy* uważa się za lojalnego obywatela PRL i nie ma zamiaru pozostawać na zawsze na Zachodzie.

+++ Berliński senator d/s wewnętrznych, Lummer, w pół godziny po odrzuceniu przeciwko niemu wniosku votum nieufności wniesionego przez SPD i „Zielonych”, udał się we czwartek wraz z 40 uczniami berlińskiej szkoły policyjnej do znajdujących się na terenie NRD obozów w Sachsehausen i Ravensbrück. Wizyta uczniów w byłych hitlerowskich obozach ma na celu unaocznienie im zbrodni popełnionych przez totalitarny reżym nazistowski i jest odpowiedzią Lummera na przejawy antysemityzmu, które w ubiegłym roku zanotowano w tej szkole.

+++ Zupełnie nieoczekiwanie Kreml odwołał wizytę marszałka Ustinowa w Indiach, który w zastępstwie choroego Andropowa miał udać się do tego państwa z oficjalną wizytą. Obserwatorzy w Moskwie przypuszczają, że Ustinow, który w zasadzie od 5 miesięcy zastępuje Andropowa, jest chory.

+++ Rząd radziecki potwierdził otrzymanie zaproszenia do złożenia oficjalnej wizyty w Chinach. W Pekinie przypuszcza się, że jeszcze w tym roku do Chin uda się wicepremier rządu radzieckiego, Archipow.

+++ Amerykańskie czasopismo *Parade* doniosło w swoim najnowszym wydaniu, że afgańscy powstańcy otrzymują radziecką broń, którą rzekomo CIA kupuje przede wszystkim w Izraelu. Państwo to zdobyło podczas wojen z Syrią i Egiptem pokaźne zasoby radzieckiej broni.

+++ Po przyjeździe do Budapesztu pani Thatcher odbyła 2-godzinną rozmowę z węgierskim przywódcą partii, Kadarem.

+++ Węgierski minister d/s wyznań, Imre Miklos, oświadczył dziennikarzowi katolickiej gazety włoskiej *Trenta Giorni*, że Węgry nie życzą sobie wizyty Papieża.

+++ W nocy z soboty na niedzielę w kosmosie zaginęła amerykańska satelita telekomunikacyjny „West Star 6”, który został odstrzelony z promu kosmicznego Challenger. Satelita ten nie osiągnął zaplanowanej orbity i zniknął w kosmosie.

+++ W związku z falą uchodźców z Iranu rząd szwedzki zwrócił się z prośbą o pomoc do Wysokiego Komisarza d/s

Uchodźców, Hartlinga. Władze szwedzkie podają, że od początku br. przybyło do tego kraju 500 osób, które poprosiły w nim o azyl. 2/3 z nich to Irańczycy, przedostający się do Szwecji z fałszywymi dokumentami. W najbliższym czasie Szwecja zamierza zaostrzyć dotychczasowe, liberalne prawo azylu.

6 lutego

+++ Na zakończenie swojego pobytu na Węgrzech premier rządu brytyjskiego, pani Thatcher, na konferencji prasowej (4.02.84) zaproponowała rządowi radzieckiemu ponowne podjęcie rozmów rozbrojeniowych w Genewie. Punktem centralnym rozmów pani Thatcher z przywódcami węgierskimi były sprawy rozbrojenia i możliwości poprawy stosunków między oboma blokami militarnymi.

+++ Dwa naloty przeprowadzone rzekomo z Hondurasu na Nikaragwę, rząd tego kraju wykorzystał do odwołania na czas nieograniczony wyborów, uprzednio planowanych na przyszły rok.

Der Spiegel o Kościele w PRL

Wychodzący w Hamburgu tygodnik polityczny *Der Spiegel* w artykule pt.: „W harmonii” analizuje współpracę polskiego Kościoła z reżymem komunistycznym. Oto kilka cytatów z tego artykułu: „żadna ręka nie drgnęła; nie ugięto się żadne kolano przed purpurą Kardynała (Glempa podczas jego niedawnego pobytu w Gdańsku – przyp. E.K.). Tego jeszcze pomazaniec Boży nigdy nie doświadczył. Tłum ożył dopiero wówczas, gdy przywódca robotników, Lech Wałęsa, przybył na mszę”. (...) „Przywódcą konformistów jest Glemp. „Solidarnościowy” ruch związkowy uważał od samego początku za zbyt chaotyczny.”

O spotkaniu Jaruzelskiego z Glempe: „Od czasu przejęcia władzy w Polsce przez polit-generała było to już ósme spotkanie tego nierównego duetu”. (...) „Kiedy Glemp podsuwa (partii – przyp. E.K.) swoją kandydaturę jako partnera, to oczywiście nie w celu obalenia, lecz popierania reżymu”.

O izolacji Polski: „W ostatnich dwóch latach Polacy oprócz Papieża mogli goś-

cić tylko innego, niekomunistycznego męża stanu, Libijczyka Kadafiego.

Ustosunkowując się krytycznie do podjęcia przez Watykan kontaktów dyplomatycznych z PRL, *Der Spiegel* stwierdza: „Obawa przed zbyt dużym wpływem Kurii Rzymskiej na polską politykę Kościoła była najprawdopodobniej przyczyną, z powodu której poprzednik Glempa, zmarły w roku 1981 Prymas Wyszyński, energicznie oponował przeciwko podjęciu stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Watykanem (...) Lista żądań, które Episkopat przedkłada dzisiejszemu reżymowi jako cenę za nawiązanie owych stosunków, jest długa. Jednakże żądania te można byłoby zapewne zrealizować bez wymiany dyplomatów.”

O funduszu dla rolnictwa i o pierwszych 20 mln marek: „Również Kościół ustąpił. Prawo zarządzania pieniędzmi musi dzielić z państwem. Przy przyznawaniu zaś dotacji musi brać pod uwagę zakłady państwowe.”

O przywódcach KOR-u i „Solidarności”: „Kościół, tak samo jak reżym, stara się wypchnąć za granicę politycznych nosicieli niepokoju. Nawet propozycja stypendiów w celu studiów w Rzymie (patrz *Pogląd* nr 2/51, s.4) nie zdołała zachęcić opozycjonistów do wyjścia z więziennych cel. Teraz więc Kościół ma dać gwarancję ich politycznej abstenencji – również w Polsce. W wypadku politycznie gorących głów, jak Michnik i Kuroń, jest to ryzykowne przedsięwzięcie.”

O sympatyzujących z „Solidarnością” księżach: „Episkopat otacza również troską 69 „politycznie niewygodnych” duchownych, którzy zbyt jawnie popierali Wolny Związek. Glemp postawił ich przed alternatywą: albo się uspokoją, albo zostaną karnie przeniesieni. (...) W Warszawie wtajemniczeni twierdzą, że w handlu między Kościołem a władzą chodzi o znacznie wyższą cenę – o pozwolenia na założenie partii katolickiej oraz związków zawodowych kontrolowanych przez Kościół. Sprawa ta była już kilkakrotnie omawiana przez Glempa i Jaruzelskiego.”

Zjazd tureckich faszystów

Jak podaje *Frankfurter Rundschau*, w Hanowerze doszło do masowych bójek pomiędzy przedstawicielami tureckiej, faszystowskiej organizacji „Szarych Wilków”, a ich przeciwnikami. Fasadowe stowarzyszenie tej organizacji, tzw. „Związek Idealistów”, zorganizowało w hali miejskiej wiec z udziałem ok. 500 osób. Silny kordon policji otaczający halę, nie zdołał zapobiec bójkom pomiędzy wiecejącymi a kontrdemonstrantami, którzy żądali zakazu rejestracji kamuflażowych stowarzyszeń „Szarych Wilków” – organizacji rozwiązanej przez władze RFN półtora roku temu.

7 lutego

+++ TASS zdementowała wiadomości o złym stanie zdrowia Andropowa, podając, że w dniu wczorajszym podpisał on kilka dekretów.

+++ 939 obywateli czechosłowackich podpisało list protestacyjny do szefa państwa i partii komunistycznej w tym kraju, Gustawa Husaka, w którym opowiadają się przeciwko stacjonowaniu radzieckich rakiet w CSRS.

+++ Wojna domowa w Libanie między chrześcijańskimi i muzułmańskimi ugrupowaniami, osiągnęła w dniu wczorajszym punkt szczytowy. W walkach w Bejrucie zginęło 150 osób.

+++ Satelita odstrzelony z amerykańskiego promu kosmicznego Challenger, który miał zniknąć w kosmosie, został zlokalizowany na innej orbicie. W międzyczasie z centrum kosmicznego w Houston podano, że stracono kontakt z drugim satelitą, również wystrzelonym z Challengeera.

Krytyczny stan zdrowia Pałubickiego

Jak doniesiono z kręgów związkowych, stan zdrowia jednego z przywódców podziemnej „Solidarności” – Janusza Pałubickiego – uległ znacznemu pogorszeniu, co jest skutkiem 2-miesięcznej głodówki, którą podjął w celu przyznania mu statusu więźnia politycznego. Z rozpoznaniem poważnej choroby serca przewieziono go z Zakładu Karnego w

Strzelinie do wrocławskiego szpitala więziennego, gdzie ważący 48 kilogramów skazany poddany został sztucznemu odżywianiu.

Przed aresztowaniem Pałubicki był przedstawicielem TKK na Poznań. Z kręgów opozycji poinformowano ponadto, że rozpoczęty na początku grudnia strajk głodowy 12 więźniów w Strzelinie został niedawno zakończony. Nie udało się ustalić, czy żądania więźniów zostały przez władze zrealizowane.

Kardynał Poggi w Warszawie

Specjalny wysłannik Watykanu, Kardynał Poggi, przybył wczoraj do Warszawy w celu przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami ministerstwa spraw zagranicznych i urzędu do spraw wyznań – m. in. z min. Łopatką, w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem i PRL. „Zanim zostaną podjęte stosunki dyplomatyczne – powiedział Poggi na lotnisku w Warszawie – państwo powinno przyznać Kościołowi m. in. status publiczno-prawny”. Stwierdził również, iż nie ma pewności, czy stosunki dyplomatyczne zostaną nawiązane jeszcze w tym roku. Również pytanie dotyczące konkordatu z PRL określił jako przedwczesne. Poggi korzystając z wizyty w Polsce odwiedzi m. in. Częstochowę (7.02.), i Szczecin (11. 02), a następnie przeprowadzi rozmowy z przedstawicielami rządu w Warszawie. Jego powrót do Rzymu przewidywany jest na dzień 14 bm.

8 lutego

+++ Po raz pierwszy w historii lotów kosmicznych dwóch amerykańskich astronautów oddaliło się od promu kosmicznego i przebywało w przestrzeni kosmicznej ok. 5 godzin. Kosmonauci, bez lin zabezpieczających, szybowali na orbicie okołoziemskiej z szybkością 28 tys. km/h, na wysokości 285 km, w odległości 50 m od promu Challenger.

+++ Przeciętą rodziną radziecka traci rocznie na zakupy 550 godzin, natomiast w większych ośrodkach miejskich na ten cel przeznaczają się „jedyń-

godzin 312, informuje organ KC KPZR – Prawda.

+++ Wg danych japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Związek Radziecki zwiększył ilość stacjonujących w Azji raket w Azji typu SS-20 do 125 sztuk. Wkrótce przewidywane jest podniesienie stanu do 144. W zasięgu tych raket leżą również Wyspy Japońskie.

+++ Podczas walk w Bejrucie doszło do całkowitego zniszczenia niemieckiej ambasady. 1 osoba została ranna.

+++ Na rozmowy z chińskim rządem przybył do Pekinu premier Australii, Hawke. W kwietniu ub.r. w Australii bawił natomiast chiński premier Tsao-Tsiang.

Strajk głodowy

Od ponad miesiąca w dwóch zakładach karnych w Barczewie i w Braniewie (nieдалoko Fromborka) trwa strajk głodowy więźniów politycznych. Prowadzą oni strajk na zmianę; codziennie inna grupa więźniów odmawia przyjmowania posiłków. Wiadomość o strajku potwierdził w ub. wtorek rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban podając, że np. 24 stycznia w ZK Barczewo strajkowało 2 więźniów zaś w Braniewie 3. W ten sposób więźniowie wyrażają swój protest przeciwko warunkom odbywania kary. Wg Urbana w dniu 30 stycznia w PRL było 234 więźniów politycznych z których tylko 54 otrzymało wyroki, zaś 180 znajdowało się w areszcie śledczym. Tylko 16 osób przebywa w więzieniu za czyny popełnione przed wprowadzeniem amnestii dnia 22 lipca 83 r.

Zwolnienie Świtonia

W poniedziałek władze udzieliły czasowego zwolnienia z aresztu jednemu z przywódców „Solidarności” na Śląsku, Kazimierzowi Świtoniowi. Podczas aresztowania „doznał obrażeń” i obecnie musi udać się na leczenie do szpitala cywilnego. Świtonia aresztowano z Anną Walentynowicz 4 grudnia ub. roku podczas uroczystości, której celem było ustawienie tablicy pamiątkowej przypominającej śmierć 7 górników w kopalni „Wujek”.

Propaganda strachu, sukcesu czy rzeczywistość?

Niedawno władze doniosły o tym, że zlikwidowały grupę producentów oraz sieć rozpowszechniania podziemnej literatury i aresztowały 10 osób. Wiadomość tę podała również polska telewizja. Ośrodkiem produkcji literatury była zagroda chłopska we wsi Andrzejów, 60 km na zachód od Warszawy, w której w akustycznie zabezpieczonych pokojach urządzono nielegalną drukarnię. Równocześnie w Warszawie i okolicach zlikwidowano punkty sprzedaży, rekwirując 1000 egz. nielegalnych wydawnictw oraz instrukcje produkcji materiałów wybuchowych. Podano, że kurierzy i kolporterzy tych wydawnictw rozprawdzali je, uzyskując 150-cio procentową marżę. Aresztowano 10 osób, zaś wiele innych zostanie postawionych w stan oskarżenia.

Zbrodnie Armii Czerwonej w Afganistanie

Z Kabulu doniesiono o nowej masakrze, jaką w dniu 2 lutego w miejscowości Istalew, leżącej 50 km na północ od Kabulu, urządzili radzieccy okupanci. Do masakry ludności cywilnej w liczbie kilkuset osób doszło po pościgu grupy partyzantów, która miała ukryć się w tej miejscowości. Wśród zamordowanych są kobiety i dzieci. Niektóre ofiary zostały zaszytyletowane, inne rzucono do studni. Radzieccy żołnierze podpaliли wiele domów, a następnie z helikopterów i dział artyleryjskich bombardowali miejscowość. W okolicy doszło do trwających 36 godzin starć z partyzantami, którzy zaatakowali transporty radzieckiej armii. W walkach tych zginęło co najmniej 50 żołnierzy radzieckich.

Niemieccy socjaldemokraci wobec polskich komunistów

Frankfurter Rundschau donosi, że członek prezydium socjaldemokratów niemieckich (SPD), Wischniewski, po 7-dniowym pobycie w Polsce, gdzie przebywał na zaproszenie sekretarza KC, Czyrka stwierdził, iż trzeźwo należy oceniać działalność „Solidarności”. Należy sobie zadać pytanie, jakie skutki ekono-

miczne miała działalność Związku, wobec faktu, że dochód na jednego mieszkańca w Polsce w latach 1978-83 zmniejszył się o 28%. Wielu byłych członków „Solidarności” pracuje w nowych rządowych związkach zawodowych, koncentrując się na pracy wyłącznie związkowej. Nowe przedstawicielstwa robotników – twierdzi *Frankfurter Rundschau* omawiając stanowisko Wischniewskiego – powinny zostać potraktowane poważniej. Po powrocie z Polski, podczas rozmów w ministerstwie gospodarki w Bonn, Wischniewski dowiedział się, że Republika Federalna nie udzieli Polsce dalszych poręczeń kredytowych, ponieważ PRL nie zapłaciła jeszcze już i tak przełożonych spłat za rok 1981.

9 lutego

+++ Związek Radziecki uruchomił transporty na nowo wybudowanej szerokotorowej linii kolejowej, prowadzącej z tego kraju na Węgry i do Rumunii. Nowa linia kolejowa będzie używana tylko do transportów wojskowych.

+++ Berlińska gazeta *Berliner Bild Zeitung* na 6 stronach opłakuje śmierć chińskiego niedźwiadka Pandy z tutejszego ogrodu zoologicznego. W celu uratowania życia niedźwiadka sprowadzono z zagranicy 6 lekarzy.

Olimpiada

W Sarajewie (Jugosławia) otwarto XIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Biorą w nich udział reprezentacje 47 państw. Spośród 27 państw europejskich jedynie Albania nie przysłała swojej ekipy. Do turnieju hokejowego nie zgłosiła się narodowa drużyna NRD. W imieniu sportowców przysięgę olimpijską złożył znakomity alpejczyk jugosłowiański, Bojan Križaj.

Wyniki pierwszego dnia Igrzysk: złoty medal w łyżwiarstwie szybkim kobiet na 1500 m zdobyła Karin Enke (NRD), ustanawiając zarazem rekord świata na tym dystansie; w biegu narciarskim kobiet na 10 km zwyciężyła Maria Lisa Helmelainen (Finlandia). Polska drużyna hokejowa w pierwszym spotkaniu z ZSRR przegrała 1:12.

Polacy znają historię Niemiec

Corocznie organizowany przez polską redakcję rozgłośni „Deutschlandfunk” quiz pt.: „3 z 6 – co wiesz o państwie niemieckim?” zakończył się w roku 83 pełnym sukcesem organizatorów. Do redakcji wpłynęło 13 400 odpowiedzi, z czego 96% z Polski. Jeden ze słuchaczy wysłał kopię swojego listu do wujka w Australii, aby ten z kolei przekazał go do redakcji w Kolonii. Organizatorzy stwierdzili, że ogromna większość odpowiedzi była poprawna, aczkolwiek stawiane pytania były trudne. Tak np. poprawnie odpowiadano na pytanie dotyczące niemieckiego cesarza, który królowi polskiemu Janowi III Sobieskiemu przybył na pomoc w roku 1683 podczas odsieczy Wiednia. Pierwsza nagroda wg danych rozgłośni wynosiła 1000 marek. Oprócz tego ustanowiono wiele mniejszych nagród pieniężnych oraz nagród pocieszenia.

Szpieg we Francji

Sąd w Paryżu skazał 53 letniego Władimira Zołotarenko, obywatela francus-

kiego rosyjskiego pochodzenia za szpiegostwo na rzecz KGB, an 10 lat więzienia. Zołotarenko pracował jako drukarz obsługujący koparki w paryskim centrum badań aeronautycznych należących do NATO. Wśród dokumentów, które przekazał radzieckiemu zleceniodawcy były projekty monachijskiej firmy lotniczej Messerschmita oraz francuskiego koncernu zbrojeniowego, Dassault.

Katastrofa w Rumunii

Przed kilkoma tygodniami na jednej z rafinerii w Rumunii doszło do poważnych eksplozji, w wyniku których zginęło ok. 160 osób. O wypadku tym dopiero teraz dotarły wiadomości do prasy zachodniej w związku z zarządzeniem przez KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej zwolnieniem ministra przemysłu chemicznego, Caranfila, jego zastępcy oraz innych osób. Wg dobrze poinformowanych kół do katastrofy doszło 27 grudnia ub. roku. 162 osoby zmarły na miejscu, 100 dalszych zostało ciężko rannych.

SPROSTOWANIE

W numerze 2(51) „Poglądu” w artykule W. M. Alexandra pt. „Mobilizacja w ZSRR” pojawił się błąd na str. 28: podaliśmy, że siły wojskowe ZSRR stacjonujące na terenie NRD, PRL, CSRS i na Węgrzech liczą 175 dywizji. I dalej: „Główną liczbę stanu posiadania ZSRR ocenia się na 150 dywizji.”

Tymczasem powinno być: 105 dywizji, natomiast cytowane zdanie winno brzmieć: „Górną granicę stanu posiadania ZSRR ocenia się na 175 dywizji.”

Za błąd Autora i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Tomasz Jastrun

Zapiski z błędnego koła

(fragment książki pod tym samym tytułem)

BIAŁOŁĘKA

(9 listopada – 23 grudnia 1982)

Długi korytarz zamknięty kratami. Po obu stronach monotonne rzędy drzwi obite blachą. Zaklejone lub wydlubane wizjery. Cele nie większe od wąskiego pokoju. Piętrowe łóżka, w kącie ubikacja i zlew osłonięte prowizorycznym kocem. W oknach stalowe pręty. Z tych, które wychodzą na północ, widać kolczaste druty, wysoki mur, za nim ściany pobliskich domów. Mieszka tam służba więzienna. Z okien południowych widać spaceriak zamknięty sąsiednimi barakami, dalej widać dźwig zakładu, w którym pracują więźniowie, w dali niknie komin Żerania. Na spacerniku jest błotniste boisko, gdzie od niedawna można grać w siatkówkę. Nagie krzaki, wśród których wąsają się duże i małe koty z obciętymi nie wiadomo przez kogo ogonami. Dużo tłustych gołębi. Słychać przenikliwe dzwony, gdy otwierają się furtki, szcękają zamki. Cele są otwarte od 14 do 17 (kiedyś były przez cały czas zamknięte). Spacer od 30 minut wzrasta do 1,5 godziny w miarę, jak maleje liczba internowanych. Posiłki niejadalne, rozwożą więźniowie kryminalni (kalfaktorzy). Obsługa to kilku zmieniających się strażników (klawisze) plus miejscowy ubek (Ubolino). Zawsze spięty i zdenerwowany, cherlawy człeczyna. W świetlicy stoi telewizor i stół ping pongowy, na ścianie tablica z okładkami propagandowych książek, na których złośliwa ręka dopisała to i owo. Światło gaszone jest o 22, lecz nad wszystkimi łóżkami załęgły się małe lampki. Widzenia – 2 do 3 razy w miesiącu, kontrola słaba, przemycą się dużo bibuły. Oto nasz polski archipelag o łagodnych zboczach, monotonnej szarej barwie i znośnych temperaturach. Okres schyłkowy.

PLANETA

Jest sędzią sportowym, byłym zapaśnikiem. Miał jechać na mistrzostwa świata do Katowic, pojechał do Białogóry.

Ten jest od roku na emeryturze. Kiedy po niego przyjechali, trzymał wnučka na rękach. Wnuczek zaczął płakać.

A tego, gdy go spytano po przyjeździe — „skąd cię wzięli?” — odpowiedział — „Z trzeciej lekcji”.

O tym zaś mówi się, że miał dużo szczęścia. Jego zakład nie chciał strajkować, więc strajkował sam. — „Mogli mi przecież wytoczyć proces”.

Wysoki, zamknięty w sobie mężczyzna jest kapitanem ZOMO, a mały o kocich ruchach — złodziejem kieszonkowym. Mariana bardzo boli serce, Marek zaś jest lekarzem. Bogdan ukończył seminarium duchowne, a jego kolega z celi przyznał się, że był kiedyś zagorzałym komunistą. Józio znalazł się tutaj bo powiedział „Ty kutasie” do swojego szefa. A tamten przysięga, że nie wie, za co go wzięli, ale nie żałuje, że jest tutaj.

Mężczyzna o przenikliwym głosie to szpicel. Wszyscy już o tym wiedzą, dlatego jutro stąd wyjdzie. Nie na wolność, dla niego już nigdy nie ma wolności.

KLAWISZE

Gdy ogląda się ich przez kraty jak chodzą tam i z powrotem tocząc swoje istnienie, wydaje się, że tylko oni są tutaj więźniami. Skazani na dożywocie, nigdy już nie wyjdą ze swoich mundurów.

Porucznik zwany „Dwukropkiem” próbuje się do nas zbliżyć. Chce grać w ping ponga i w brydża, ale trzyma się go na dystans, bo to cwaniak.

Ten zwany „Truskawką”, o twarzy jak stary kapeć, wykraść w lecie truskawki z szafy i został przyłapany na gorącym uczynku. Nosi to w sobie jak grzech pierworodny i często się rumieni.

Ten zwany „Ptysiem” jest służbistą. Gdy każą nas rozstrzelać, nie zadrzy mu powieka.

Ten pachnie ziemią, którą do niedawna jeszcze uprawiał. Jest zagubiony w wielkim mieście i w labiryncie więzienia. Ale najbardziej zagubiony jest wśród ludzi, których tu pilnuje. Nigdy nie wie, kiedy kpią, a kiedy mówią serio. I nie wie, po której stronie jest racja. Dlatego coraz częściej wzdycha — „Oj, kiedy wy sobie już pujdzieta, to ja by se w końcu odpoczął”.

Ten nienawidzi nas, ale ma związane ręce. Zaciska zęby, stara się milczeć.

A ten jest łagodnym miłym człowiekiem. Lubią go nawet kryminalni. Gdy ostatni internowani będą wychodzić na wolność, szepnie — „pod bramą jest telewizja, ale nie przejmujcie się panowie, polskiej nie ma”.

UBOLINO

Mały człowieczek z dużymi wąsami. Zawsze zdenerwowany i spięty, przy-

pomina trochę bezdomnego kundla. Gdy idzie, słyszy pogardliwe uwagi, czasem nawet ujadanie. Pewnie dlatego zawsze się spieszy i nigdy nie patrzy w oczy. Próbuje dyskretnie przekazać wiadomość, że nie jest ubekiem tylko oficerem kontrwywiadu. Do jego nielicznych zawodowych przyjemności należą zaloty do brzydkiej jak noc pielęgniarki. To on stojąc z klawiszem na progu celi odczytuje formułę: „Decyzją komendanta...”. I tu dramat. Zwalniani leżą wtedy zwykle na łózkach, nie reagują, czasami demonstracyjnie naciągają koc na głowę. Wtedy on obraża się — „jak pan nie chce to pan nie wyjdzie”. To jednak tylko komplikuje sprawę. Jest nakaz zwolnienia i nie da się już go cofnąć. Czasami zdarza się, że ktoś nie potrafi ukryć radości. To rzadka chwila, gdy czuje się zwiastunem dobrej nowiny, dawcą ciepła, przy którym sam przez chwilę może ogrzać swoje zmarznięte dłonie on, urzędnik krainy wiecznych lodów.

LEKARZ PEDIATRA

Zabrali go ze szpitala, z sali reanimacyjnej. Chcieli mu założyć kajdanki, ale dyrektor zakładu protestował. Pielęgniarki utworzyły na korytarzu milczący szpaler. Trochę ich peszy widok nieprzytomnych dzieci i szmer aparatury. Kiedy wyszli ze szpitala jeden powiedział, że jego dziecko leżało na tej sali.

RĘCE

Taksówkarze trzymają się razem. Grają dużo w brydża, dużo palą i często powtarzają zgodnym chórem — „Nie jest dobrze, naród gnębią”. Czytają po kolei książkę Kapuścińskiego o Iranie i zataczają się ze śmiechu cytując wypowiedź Cesarza o czystych rękach.

— Rakowski to samo mówił. Poza tym niemal wszystko, co tam jest o władzy pasuje do nas jak ulał.

ROMO

Gdy zaczęła się ta dziwna wojna, wcielili ich do ROMO. Nie mają niczego na sumieniu, a jednak wstyd.

— To właśnie było coś w rodzaju internowania — tłumaczą się — siedzieliśmy w eleganckich hotelach, żarcie niesłychane, próbowali robić szkolenie, ale z tego był tylko śmiech. Początkowo to nawet bali się nas wysyłać na patrole, potem wysyłali, ale oczywiście bez broni. Nie mieliśmy prawa legitymować ludzi. A jednak na ulicy nie odróżniano nas od milicji i czuliśmy się okropnie. Kiedyś wieczorem podbiegł do nas jakiś starszy facet, ciągnął za sobą psa na smyczy. Krzyczał, że odkrył na ścianie świeżo przyklepione ulotki. Wzywamy natychmiast patrol z meldunkiem, że został schwytyany obywatel rozwieszający wrogie teksty. Gdy ładowano go do suki, pies zachowywał się

godniej.

LEGALISTA

Gdy przywieziono go tutaj wpadł w rozpacz. Okazało się, że zostawił w domu kiełbasę. Cała cela została wkrótce przytłoczona dramatem osieroczonej kiełbasy. Bo co też może porobić się z mięsem przez tak długi czas! Zajmował się zawodowo bakteriami i wiedza podpowiadała jego wyobraźni straszne rzeczy. A tu, jak na złość, bakterie, które żyć powinny zdychają w probówkach doświadczalnych w jego laboratorium. Okropne nieszczęście.

Jest starym kawalerem, niewysoki, z kępą czarnych włosów okalających łysinę. Urodzony legalista. Z poczucia obowiązku bronił „Solidarności” i z poczucia obowiązku jako jedyny chodził w tym czasie na nieformalne przesłuchania. Jest człowiekiem uczciwym, nie mógł więc zaspokoić ciekawości funkcjonariuszy. Wszedł na samym końcu, ale do ostatniego dnia oburzał się, że internowani niegrzecznie zwracają się do obsługi. Strażnika nigdy nie nazwał „klawiszem”, a do kalifaktora uparcie mówił „steward”. Z pewnością lepiej czułby się w Londynie niż w Białołęce.

CYCEK

Przyjechał nowy. Ci, którzy siedzieli z nim na dołku poznali go od razu. Tam zwierzał się, że wszystko powiedział ubekom. Po jego zeznaniu aresztowano kilku pracowników Polkoloru. Wyłupiaste oczy, tępy wyraz twarzy. Jak można było brać do konspiracji takiego człowieka? Ma nie więcej niż dwadzieścia lat, wyraźnie ograniczoną inteligencję i żadnych wyrzutów sumienia. Po prostu nie zna takiego uczucia. Wie za to dobrze, co to strach. Tam bał się funkcjonariuszy, tu boi się internowanych. Wszyscy zaciskają zęby, ale wiadomo, że nie można go źle traktować. Ci, którzy siedzą z nim w jednej celi, cierpią, bo Cycek – tak go ochrzcili taksówkarze – nie lubi się myć.

Gdy po licznych zwolnieniach wymienia się cele Cycek zostaje sam. Nikt nie chce z nim mieszkać. Przenosi się wtedy na górne łóżko (jest w nim coś z opuszczonego nieszczęśliwego dziecka). Szybko ma dosyć samotności i podejmuje głódówkę. Twierdzi, że ubecy go oszukali. Przecież przyrzekli, że go puszcza, jeżeli wszystko powie. Teraz przez głódówkę domaga się swoich praw.

Następnego dnia zostaje zwolniony

UCZCIWI ZŁODZIEJE

– My jesteśmy uczciwi złodzieje a nie kurwy kapusty. Szczują na was – mówią – że wy to bandyci polityczni i żeby na was donosić, to wtedy nam będzie dobrze. Ale my jesteśmy uczciwi złodzieje.

Taki był pierwszy słowny kontakt internowanych na czwórce działaczy

z internowanymi złodziejami. Dlaczego ich internowano? By sprowokować konflikty, by pokazać, że działacze „Solidarności” nie są lepsi od pospolicznych przestępców? Nie wiadomo. Ale bez względu na intencje władzy, jedno jest pewne – internowani złodzieje zachowali się wspaniale. Brali udział we wszystkich akcjach protestacyjnych ramię w ramię z politycznymi. Złodziej Kawa wstawił się najdłuższą głodówką – 40 dni. Zachowali jednak swoją indywidualność. Walczyli o wolność starą więzienną bronią tzw. połyków. Po przeniesieniu z czwórki do parterowego pawilonu nastał raj dla połyków, bo nie obowiązywał zakaz posiadania ostrych przedmiotów. Obok dreszczu grozy połyki budziły refleksję – co też się człowiekowi dobrej woli nie mieści w przełyku. Nóż, widelec to pestka, trzeba tylko wejść na stół, wpełznąć głęboko i zeskoczyć. Jeden grał z czymś takim w ping ponga i brzęczał okrutnie. Złodzieje wychodzili więc dosyć szybko na wolność przez salę szpitalną. Najwierniejsi przesyłali potem herbatę.

„WYROK”

Kazio był złodziejem kieszonkowym. Miał jednak większe ambicje niż koledzy, nie uznawał połyków, uczył się intensywnie angielskiego. Gdy usłyszał „wyrok” wyjścia na wolność, zmartwił się. Było mu tu dobrze. Na „pożegnalnej” rewizji zabrano mu notatki z angielskiego, podejrzewając, że to może być szyfr. Kazio uniósł się do tego stopnia, że wcielił się w archanioła sprawiedliwości. Ze wzniesioną groźnie ręką grzmiał – „To jest moja własność! Protestuję! Tu dzieje się bezprawie!”. Klawisze byli jednak uparci. Wtedy Kazio postanowił, że wraca z powrotem do celi. Ustąpili. Wizja wyciągania siłą złodzieja na wolność nawet im wydawała się zbyt absurdalna.

ODDECH ULGI

Członkowie Komisji Krajowej siedzieli początkowo w Strzebielinku. Nagle wywieziono wszystkich na lotnisko. Gwiazda i Modzelewski opowiadają o tym z przejęciem.

– Baliśmy się, to był wielki lęk, że wsadzą nas do samolotu jak kiedyś Sołżenicyna i wywiozą na Zachód. Patrzyliśmy czule na trawę, drzewa, nawet na betonowe płyty pasa startowego. To wszystko trzeba zabrać ze sobą przynajmniej w pamięci.

I oto wielki oddech ulgi. Przewożą nas tylko do więzienia w Białolegocie.

SMUTEK

Grupę znanych działaczy trzymano przez wiele miesięcy w czwartym pawilonie w surowych warunkach więzienia śledczego. Głodowali, by pozwolono odprawiać mszę. Po tej długiej głodówce niektórzy do dziś mają kłopoty ze zdrowiem. Wspomina ostatni sekretarz KK, Antoni Tokarczuk.

– Przyszedł czerwiec, gdy wsadzało się głowę pod blindę, widać było

skrawek nieba i zielony pas ogródków działkowych, sączył się zapach wiosny. Jacyś ludzie piekli ziemniaki, ktoś brzdąkał na gitarze. Smutek, który nie miał brzegów.

NIE DAŁO RADY (opowiada Antek Tokarczuk)

– Był księciem cinkciarzy. Siedział z nami na czwórce. Cierpiał strasznie bo każdego dnia tracił grube tysiące. W końcu szczęśliwie załatwił swoje wyjście. – No cóż – powiedział żegnając się – za pieniądze wszystko można załatwić. Was też bym wyciągnął, gdybyście tylko nie byli Krajówką, a tak to nie dało rady, chociaż próbowałem. Nie dało rady – powtórzył przygnębiony i wzruszył bezradnie ramionami. On, dla którego nie ma spraw nie do załatwienia..

POWAGA

Przychodzi do nas grupa starych robotników. Mają problem. Nie podobają im się wygłupy młodzieży. Np. te wrzaski, gdy idzie ubek. Jasne, że tu są... ale nawet wobec nich należy zachowywać się godnie. Po co od razu ujadąć. No i te nocne krzyki – „Bandyci”. Potem chóralne – „Wypuście nas”. To nie jest godne poważnych działaczy.

KLĘSKA

Opowiada o górach gnijących śrub, o rzekach utraconego smaru.

- U mnie niedawno zniknęło gdzieś dziesięć wałów korbowych.
- Do mojego zakładu nie dojechało kilka ciężarówek z materiałem.
- Traktory schodzą z taśmy i są holowane. Od razu nadają się na złom.

Okazuje się, że nie ma takiego stanowiska pracy, które nie byłoby miejscem klęski ekonomicznej. Wielu, bardzo wielu pracowników, ma poważne kłopoty ze zdrowiem. Nie przestrzega się podstawowych zasad BHP. Twierdzą, że w czasach „Solidarności” zmienił się stosunek ludzi do pracy, poczuli, że są u siebie. Wszystko jednak nadal funkcjonowało w starym układzie i nie mogło być efektów. Teraz znowu nikomu na niczym nie zależy, rządzi stara zasada, im gorzej tym lepiej. Jurek, podobnie jak miliony polskich robotników, wstaje o czwartej i jedzie do pracy ponad godzinę zatłoczonym pociągami, wraca do domu wieczorem, śmiertelnie zmęczony kładzie się, zasypia, wstaje o czwartej... A jednak, podobnie jak inni, chce wrócić do pracy i chyba nawet jakoś kocha ten swój kaleki zakład. „Czy dożyję czasów – mówi – kiedy nasza robota będzie miała jakiś sens?”

BEZRADNOŚĆ

- Wszyscy jesteśmy złodziejami, bo w zakładzie każdy kombinuje, ina-

czej się nie da. Kombinują partyjne szuje i my kombinujemy. To jest jak oddychanie. Do tego doszło, że nawet uczciwi ludzie chodzą po zakładzie i myślą. Myślą, czyli kombinują – skarży się robotnik z Ursusa.

Inni potakują.

– Wszyscy łązimy i myślimy.

Kiwają głowami, bezradni, tak bardzo bezradni.

KARA

– Jeżeli kiedyś wygramy, to co z nimi zrobić?.

– Powiesić – mówią w pierwszym odruchu, ale szybko przeważa pogląd, że są inne, dotkliwsze kary. Najlepszy pomysł ma spawacz.

– Niech pracują tak jak my po kolana w smarze, wśród trujących wyziewów, w poczuciu, że ta robota i tak pójdzie na marne, niech pracują tak jak my.

KOLEKCJONERZY

– Panowie, oddajcie zasuwę od celi, bardzo proszę – mówi klawisz.

Zasuwy jednak nie ma. Wynoszone są masowo koszule więzienne, a nawet cynowe miski. Najpopularniejsze jest jednak kolekcjonowanie podpisów wszystkich internowanych z Komisją Krajową na osobnym, wyróżnionym miejscu. Te podpisy składane są pod czerwonym symbolem „Solidarności” na ręcznikach i prześcieradłach więziennych. Ktoś się rozmarzył składając starannie taki ręcznik z autografami.

– Położę sobie go w domu na stole, przykryję szkłem, przyjdą goście, na to pójda talerze, pięknie będzie.

Te pamiątki przemycane są na widzeniach. Znalazł się jednak człowiek myślący, który wyniósł autografy na własnej głowie, na płóciennym podszyciu eleganckiego kapelusza.

NOWA KSIĄŻKA WYDAWNICTWA

Fragment zamieszczony powyżej pochodzi z książki Tomasza Jastruna – „Zapiski z błędnego ko-

ła”. W najbliższym czasie ukaże się ona nakładem naszego wydawnictwa. Jest to jeden z najlepszych zbeletryzowanych opisów powstania i historii „Solidarności”. Rzeczowy, krytyczny a zarazem barwnie napisany. Pierwsze wydanie na Zachodzie.

Pogląd

Roman Żelazny

Risus Sardonicus - czyli o języku nowej władzy

Rakowski ante portas! Oczywiście pod bramami Stoczni Gdańskiej gdzie zjawił się 25 sierpnia 1983 roku, niemal w przeddzień drugiej rocznicy podpisania historycznych porozumień i powstania „Solidarności”. Przyjechał, jak sam później powie, „by publicznie zademonstrować naszą wierność programowi reform społeczno-gospodarczych”.

O spotkaniu tym wiemy już prawie wszystko, znamy wystąpienia głównych adwersarzy – Rakowskiego i Wałęsy – a także tę, pozał się Boże, dyskusję, w której wicepremier „poruszał ważne merytorycznie sprawy”. Wiele było również domysłów i spekulacji na temat powodów i okoliczności owej wizyty, a także jej oceny i skutków. Była szeroko omawiana w komentarzach krajowych i zagranicznych, odbiła się echem w homilii Prymasa Polski wygłoszonej 4 września na Jasnej Górze, powrócił do niej również sam Rakowski w obszernym szkicu opublikowanym w grudniowym numerze *Polityki*.

Tak się stało, że uwagę komentatorów, a także opinii publicznej, przyciągnęła treść tego, co Rakowski mówił, czyli w rzeczy samej owa mniej istotna strona jego wystąpienia. Od kiedy bowiem władza utraciła zdolność komunikowania się ze społeczeństwem za pomocą języka naturalnego, nie jest w stanie przezwyciężyć kompleksu nowo-mowy. W tym sensie wystąpienie wicepremiera było jedynie kompilacją tego, co już wiele razy słyszeliśmy.

Tym, co czyni język Rakowskiego oryginalnym, jest głęboka zmiana, jaka dokonała się w sposobie wyrażania treści, formie i tonie jego wypowiedzi.

* W medycynie określa się w ten sposób szczykościsk i napięcie mięśni mimicznych twarzy, jako następstwo zatrucia organizmu bakteriami tężca, które nadają twarzy niesamowity, demoniczny charakter.

Tę nową formułę językową można nazwać „odrzuconiem maski” przez aktora, którego dezynwoltura werbalna ma przykryć własną nicość oraz pustkę słów. Przyznać należy, że odrzucenie maski było na tyle efektowne, że uwadze obserwatorów koncentrujących się na wizualno-fonicznej stronie wystąpienia umknęła zawartość merytoryczna. Ten brak szerszej refleksji tłumaczyć można pewnym zaskoczeniem opinii publicznej, nie przygotowanej na narzuconą przez Rakowskiego metodę dyskusji. Słabość społeczeństwa jest pochodną nieznamomości reguł nowego języka, którego użył wicepremier podczas wspomnianego spotkania. Trzeba przyznać rację Rakowskiemu, kiedy mówi o szoku, jakiego doznali uczestnicy spotkania „ponieważ po prostu nie przywykli do tego rodzaju walki politycznej”. Takim to eufemizmem zastąpił pospolite chamstwo i dozowany bez umiaru cynizm, który od pewnego czasu serwuje społeczeństwu.

Ale źródłem owego szoku jest również wciąż żywa nadzieja milionów Polaków, że dialog władzy ze społeczeństwem będzie jednak prowadzony wedle uświęconej już niemal zasady „jak Polak z Polakiem...”. Zrozumiałe, że nadzieje te, wobec demonstracyjnego podeptania ich przez przedstawicieli władzy, mogły wywołać rodzaj szoku, a przynajmniej głębokiego zaskoczenia i niepewności. No, bo o czym tu „dialogować”, skoro sam wicepremier kategorycznie oświadczył, że „dialogu nie będzie”. Dialog zaś nieodwołalnie wymaga intencji współdziałania, dobrej woli obydwu stron. Kiedy więc słyszymy wciąż powtarzane (ostatnio bardziej zdecydowanie niż kiedykolwiek) słowa, że „dialogu nie będzie,” i że władza jest tylko jedna (PZPR), a podzielone i zastraszone społeczeństwo nie jest w stanie odpowiedzieć równie mocnym głosem, zrozumiałe stają się powody apatii, zniechęcenia i ogólna podatność na argumentację władzy, której siła bierze się z działania w obliczu zagrożenia jej bytu, jakiego nie zaznała od dziesiątków lat. Pcha ono władzę w kierunku użycia siły jako jedynej gwarancji jej istnienia, a nie dialogu, który nieuchronnie musi zmierzać do jej obalenia.

Niewątpliwie zasługą Rakowskiego jest to, że wreszcie postawił sprawę jasno. Nikt dotąd nie powiedział społeczeństwu wprost, że jest ono niczym. Nikt z tak brutalną i wyzywającą pogardą nie mówił robotnikom polskim, że są oni jedynie głupią, bezwonną masą, którą batem trzeba pędzić do roboty. Nikt tak otwarcie nie przemawiał do naszych szarych komórek mózgowych, ograniczonych, infalntylnych, przesiąkniętych wiarą w ideały i chrześcijański dekalog. Szczerość Rakowskiego wymaga braw przy otwartej kurtynie.

Cóż możemy przeciwstawić na tej scenie aktorowi, który, jak sam przyznaje, gra najbardziej naturalną w życiu rolę — gra samego siebie.

Cesarze Rzymu gardzili plebem ale równocześnie dbali o jego przychylność, a gdy rozlegał się głos „chleba i igrzysk”, drżały wzgórze Kapitolu. Arystokracja XVIII i XIX-wiecznej Francji pogardzała motłochem, ale i ona przecież przesiąknęła duchem rewolucji i jej ideałów. Dla panów Rzeczypospolitej Polskiej Obojga Narodów lud był tylko hołotą, ale przecież nie kto inny, jak oni zdobyli się na Konstytucję 3 Maja. Rakowski wolny jest od podobnych

słabości. On wie, że władza absolutna spełnia się wtedy, gdy ludziom nie daje się już żadnych złudzeń. A jednak, choć stara się przytłoczyć nas ciężarem swej starannie aranżowanej wielkości i nieomyślności, stwierdzamy, że to człowiek mały. Jest mały tą małością prowincjonalnych despotów, którzy swą władzę potwierdzić mogą tylko poniżając innych.

Wspomniałem poprzednio, że źródłem względnej podatności społeczeństwa na agresywną demagogię dzisiejszej władzy jest stosowanie przez nią nowych formuł i reguł języka, na przyjęcie których społeczeństwo nie jest przygotowane. Kilka przykładów z wyczonego znacznie w tonie artykułu Rakowskiego pozwala przybliżyć czytelnikowi polszczyznę nowej ekipy, stanowiącą dowód „reformowalności systemu”, przynajmniej w tym ograniczonym zakresie. Rakowski o zwolennikach Wałęsy: „hałaśliwi krzykacze”, „klaka”; ich zachowanie, to „rechot”, „gwizdy i hałaśliwe okrzyki”, „kocia muzyka”, „kłótnie”, „pyskówki”; w grupie tej prym wiodą – a jakże – „ekstremiści” i „prowadyryzy”; Rakowski o przeciwnikach politycznych: „kawiarniane pchełki”, bądź „starzy i wytrawni wyżeracze”; o Wałęsie: „puszył się swoją potęgą”, „nieporadne niemowlę”, „robociarz, który ani be, ani me”, „awanturnik”, „z premedytacją lub z głupoty chciał wzniecić nad Wisłą pożar”; o zagranicznych dziennikarzach: „bębnią”, ich metody przekazywania informacji to „kopanie leżącego”, „łgarstwa i głupstwa”, „kłamcy”, „szczyt nieodpowiedzialności”, „kablowanie”, „stek bzdur”, „bajdurzenie”.

Powtarzam w „uładzonym” już artykule otrzymaliśmy dowód czego w dyskusji z nim możemy się spodziewać. Całość wypowiedzi wicepremiera przesiąknięta jest jadem ironii, zuchwałego oszustwa i krzepkiej demagogii. W jego relacji pochód zwolenników Wałęsy jawi się jako korowód ślepców z obrazu Breughla, Wałęsa to samozwańczy trybun ludowy, niewczesny Katyliną, którego nieudany spisek ujawnił jego nieporadność i małostkowość. W tym panopticum zła i ohydy – jest jeden sprawiedliwy, czysty moralnie, którego zło tego świata się nie ima. Rakowski o sobie (sformułowania użyte oczywiście w kontekście): „mądra głowa”, „rozważny polityk”, „umiarkowany”, „rozsądny” i twardy jak stal; sam stawiał czoła zastępom wrogów, jak Roland nie uląkł się, walczył i ... nie poległ.

Trzeba sobie koniecznie uświadomić, że werbalistyka wicepremiera i bezceremonialność, z jaką traktuje swych rozmówców czy słuchaczy, pozwala mu na zdobywanie pola w dyskusji nie z powodu słuszności argumentów, ale dlatego, że skutecznie potrafi wywołać wrażenie, iż argumenty niesłuszne, są jedyne do przyjęcia i ostateczne.

Rakowski gra *va banque*, jego oponenci cofają się, bo ciąży im odpowiedzialność i świadomość oceny i publicznej konsekwencji ich wypowiedzi. On tej odpowiedzialności nie zna – cóż dla niego znaczy powiedzieć „wszyscy pójdziemy do piachu” (porównaj Urbana „rząd się wyżywi”). To wygodne dla władzy, zwłaszcza gdy dokonuje się rozróżnienia na „my” i „nie my”. Pogrobowiec Nowosilcowa i Berga ma ułatwione zadanie. Unieruchomił przeciwnika – teraz go lży.

Język, jakim posługuje się obecna władza jest jego karykaturą. To bru-

kowe słownictwo z ambicjami politycznej dysputy, sięganie do języka clochardów i pospolitych przestępców czyni naród bezradnym w próbach zrozumienia i komunikowania czegokolwiek. Słodkie pienia nowo-mowy, zawołane groźby, słowa ojcowskiego upomnienia, pobłażliwe karcenie społeczeństwa epoki Gierka, z jego perswazyjno-wyjaśniającym tonem wypowiedzi jest niczym wobec tych Hunów języka, którzy przyszedli, by dokonać dzieła zniszczenia narodu polskiego i jego kultury. Język ten w ustach obecnej władzy wyemancypował się z tradycyjnej obyczajowości, dawnych norm etycznych i estetycznych. Nowo-mowa była przynajmniej nośnikiem znaczeń w odniesieniu do innego, wyimaginowanego świata.

Napełnia mnie zdziwieniem fakt, że tu i ówdzie słychać głosy, jakoby z tą władzą można się było dogadać. Krwiożerczości wilka nie zaspokaja się przez dostarczanie mu wciąż nowych ofiar. Siła, nie chęć żądzenia z mandatu społecznego jest podstawowym imperatywem działań komunistycznej władzy.

Wydaje się, że o ile niektórzy przedstawiciele PRL-owskiej kamaryli nie uwolnili się jeszcze od balastu nowo-mowy, to pojawiają się coraz częściej naśladowcy Rakowskiego, dla których język polski pełni funkcję – nie jak dotąd: zwodniczą i oszukańczą – ale stanowi narzędzie zastraszenia i terroru. Dawne chwytły propagandowe i figury stylistyczne, jakimi przez długie lata sprowadzano społeczeństwo na manowce quasi rzeczywistości, już im się opatrzyły. Teraz pospolite gangsterstwo w metodach postępowania z ludźmi, cynizm i brutalność wypowiedzi są tytułami do chwały. One sycą głód władzy, podkreślają jej siłę, napełniają uczuciem bezkarności i zadowolenia próżnych i pewnych siebie współczesnych despotów.

Zjawisko językowe obecnie obserwowane w wypowiedziach przedstawicieli władzy pozostają w sprzeczności z ogólnie przyjętą moralnością. Przez odcięcie współczesnej kultury językowej od naturalnych źródeł jej pochodzenia stworzono zręby specyficznej subkultury nie mającej nic wspólnego z dotychczasowym zasobem środków językowych. Do niedawna bowiem socjalistyczna quasi-moralność nie pozwalała zbyt dosłownie określać zjawisk rzeczywistości sprzecznych z jej ideowymi przesłankami.

Głównym zadaniem nowo-mowy było tworzenie tzw. socjalistycznej rzeczywistości, jej cechą charakterystyczną – „nadmiarowość”, prowadząca do tak skomplikowanych układów w odbiorze komunikowanych sensów, że proces ten stopniowo doprowadził do zatarcia granicy między fikcją postulowaną go świata, a faktycznym stanem rzeczy. Mimo to, język ten ze względu na swoje przeznaczenie i wbrew próbom „uwolnienia” go od ciężaru historii i tradycji, posiadał wiele cech „normalnej” mowy. Był mocno osadzony w tradycyjnych normach obyczajowych, religijnych i światopoglądowych. Można przyjąć, że zmiany w jego obrębie bardziej dotyczyły słownictwa i szczególnie ważnych miejsc w siatce pojęciowej, niż całego systemu językowego. Nie znaczy to wcale, że jego byt i podstawowe funkcje nie były zagrożone. Ale wówczas był on jednak stosunkowo komunikatywny.

Nowo-mowa miała jeszcze jedną cechę, dzięki której była tworem nieupełnie martwym, a mianowicie – emocjonalność torująca sobie najkrót-

szą drogę do wyobraźni odbiorcy. Zrozumiałe, że emocje wzbudzone za pośrednictwem tego języka miały charakter tendencyjny, niemniej jednak kołatały się w nim resztki uczuć. Ponieważ równocześnie logika była najszabszą jego stroną, tym większe znaczenie posiadały budzone przezeń emocje. Cykliczność wszechogarniającego błędnego koła słów, zakłęb i pojęć były rodzajem labiryntu, matni, w której niejednemu przyszło utknąć. Tak więc kluczem do panowania nad ludzkimi umysłami („zniewolenie umysłu”) było opracowanie i upowszechnienie specjalnego słownictwa, które zastąpiłoby stare, równocześnie występujące i sfunkcjonalizowane składniki języka naturalnego.

Oczywiście, szczególne oddziaływanie propagandy dotyczyło sfery werbalnej tego systemu. Mowa porządkuje język; artykułując wypowiadamy własne myśli. Ponieważ generalnie rzecz biorąc, gramatyka nie nadawała się na przedmiot manipulacji, przeto wszelkie modyfikacje dotyczyły sfery słownictwa, którego pośrednictwo zapewniało dominację nad ludzkimi umysłami. Cokolwiek by nie powiedzieć o nowo-mowie, przyznać trzeba, że posiadała ona zarówno walor (znacznie ograniczony) komunikatywności, a nawet swój przewrotny wdzięk.

Porównując werbalistykę nowo-mowy z frazeologią obecnej ekipy rządzącej uderza ubóstwo tej ostatniej i to zarówno w sferze stricte informacyjnej, jak i w sferze budzenia uczuć. Mówiąc „ubóstwo” mam na myśli zupełne pozabawienie języka jego funkcji estetycznej i dalsze ograniczenie znaczeniowej. Wybór językowych sensów w rządowej informacji czy komunikacie jest dla odbiorcy tak znikomy, że praktycznie ogranicza się do kilku elementarnych bodźców. W sferze emocjonalnej polega wyłącznie na wywołaniu strachu, tak wielkiego, by odebrał ludziom zdolności skojarzeniowo-wartościujące i wprowadził jako motyw ich postępowania czysto bezrefleksyjne, biologiczne impulsy. Nie jest to język kreatywny par excellence, do jego zadań nie należy opisywanie, a tym bardziej tłumaczenie świata. Komunikat językowy obecnej władzy ma wartość jedynie z punktu widzenia zastraszenia i jeżeli go spełnia – wszystko jest w porządku.

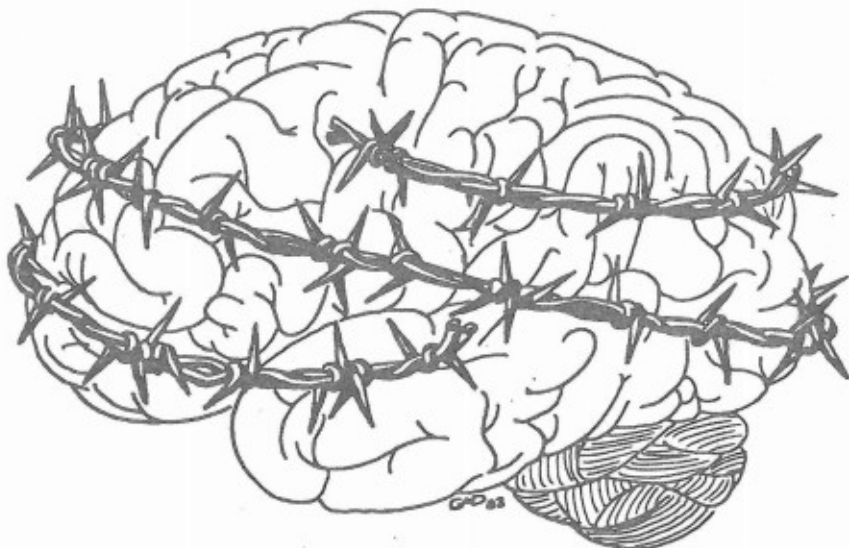
Ów „syndrom strachu” nie jest w systemie językowym czymś nowym – występuje w wojowniczych przemówieniach i groźbach, „czarnej propagandzie”, ultimatum politycznym czy szantażu gospodarczym. W tej swoistej psychologii strachu z upodobaniem wykorzystuje się stałe elementy, refreny (figury stylistyczne nie mające nic wspólnego z tradycyjnie pojmowaną stylistyką), a siłę swego oddziaływania zawdzięczają apokaliptycznym sensom kontekstów, w jakich są umiejscowione. Takim apokaliptycznym kontekstem była znana wszystkim, choć nigdy dość jasno wyrażona, interwencja radziecka w Polsce w 1981 roku, czy widmo wojny domowej rozpętanej przez „Solidarność”.

Język obecnej władzy operuje uproszczonym systemem pojęciowym, gdzie słowo zostaje zredukowane do znaczeń jego poszczególnych części składowych, mówi tylko tyle, ile są w stanie wyrazić jego integralne składniki. Tak funkcjonujący język jest czymś obcym, budzi obawę i strach, wprowadzając te uczucia jako stały element naszego życia. Życie nie nazwane, świat opiera-

jący się poznaniu prowadzą do izolacji człowieka spośród rzeczywistości i w konsekwencji do urzeczowienia. Degradacja człowieka następuje już na poziomie słowa, a nie inicjatyw i działań. Myśl pozbawiona konkretyzacji w formie słów i czynów staje się tworem martwym. Złe słowo podobnie jak wszelkie zło, zawiera w sobie kuszącą, choć niszczycielską siłę. Należy tedy określić jego charakter i sposób oddziaływania. Tylko w ten sposób możemy mu się przeciwstawić.

Przedstawione uwagi nie mają rzecz jasna ambicji systemowej analizy, są tylko propozycją do głębszej refleksji nad zagadnieniami szerzej pojętej komunikacji społecznej. Jeżeli bowiem przyjmujemy, że określony system językowy jakim posługuje się władza w PRL (obecnie używa go propaganda i administracja partyjno-rządowa, lecz grozi jego rozszerzenie się choćby przez nowo powstające związki twórcze) stanowi najwzierniejszą emanację jej charakteru, to stanie się jasne, że walka o język stanowi nieodłączną część walki ze zniechęconą władzą.

Roman ŻELAZNY



My tu nie jesteśmy po to ...

Nadchodzi nowy etap rozwoju PRL. Etap szczerości, okrutnej prawdy. Władza bez żadnej żenady wykrzyknie nam prosto w twarz: NIE MA!

Nie ma i nie będzie żadnej reformy gospodarczej, żadnej samorządności czy samofinansowania. Tylko z tego bałagan. Władza przyzna, że naciągała statystyki, że właściwie przemysł leży, skup się załamał, importu nie będzie. Powie nam to wszystko przez telewizor, w gazecie, na zebraniu. NIE MA! I co? Ano nic! Władza nie jest po to, żeby nam hodować ziemniaki czy meble sklejać.

NIE MA i nie będzie żadnych nadziei, żadnych szans i perspektyw. Nie obiecujemy wam wcale lepszego życia ani za 5 czy 10, ani za 100 lat. Nie po to tu jesteśmy, żeby obiecywać.

My tu nie jesteśmy po to, żeby się przejmować zdaniem publiczności, robić wybory czy nawet wybory fałszować. NIE MA i nie będzie żadnej demokracji, nawet demokracji socjalistycznej. W ogóle socjalizmu nie ma i nie będzie. No i co? Nic! Zresztą kto z was czy nas w to wierzy? To utopia. My nie jesteśmy tu po to, żeby topić siły w utopii.

My jesteśmy władzą. To nie jakieś rządy fachowców, demokracja ludowa, sprawiedliwość społeczna. To władza. Władza ma karabin. Władza ma nad sobą wyższą władzę. To ona jej kazała. Jest napięcie na świecie. Reagan, CIA i ziomkostwa. I Żydzi. Grozi wojna. Nie ma czasu i sensu bawić się z papierzem, literatami i związkami. Nam na nic gospodarka. My musimy przetrwać. Oto naczelne zadanie władzy.

Karabin nabity, więc niedługo ogłosi się wprost szczerą prawdę: Nie ma! NIC NIE MA! I nie będzie. Nawet nie musicie nic robić, tylko leżeć spokojnie. Tylko spokój!

Droga do nikąd

- Rozmowa z ekonomistą Adamem S.,
o skutkach zapowiadzianej podwyżki cen.

Redakcja: Zacznijmy od najczęściej chyba zadawanego przez ludzi pytania: czy podwyżki są konieczne?

A.S.: Jeżeli zestawimy wysokość bieżących przychodów pieniężnych z wartością produkcji oraz uwzględnimy zasoby pieniężne ludności, czyli tzw. „nawis inflacyjny” i przewidywania co do rozmiarów produkcji w przyszłości, to odpowiedź brzmi – tak. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę to, iż podana w komunikacie o podwyżkach wysokość spożycia, wynosząca w gospodarstwach pracowniczych 6734 zł na osobę, a w gospodarstwach emerytów i rencistów 6186 zł, jest niższa od skromnego minimum socjalnego (szacowanego na ok. 7500 zł), to sprawa przestaje być tak jednoznaczna. W każdym kraju są ludzie żyjący poniżej minimum, mało jest jednak w cywilizowanym świecie krajów (jeżeli w ogóle są), w których przeciętna jest niższa od minimum. Trzeba mieć jasność tego, że proponowana podwyżka zepchnie poniżej minimum dalsze grupy społeczne. Poza tym, złudnym jest mniemanie, że przy pomocy tej czy innych podwyżek uda się przywrócić równowagę rynkową i sprawić, aby półki w sklepach były pełne. W zeszłym roku przeprowadzona została przecież jeszcze większa podwyżka cen i nic nie zmieniła. Sytuacja nie uległa poprawie tak długo, aż nie nastąpi istotny wzrost produkcji. Podwyżki cen są koniecznością, ale jako środek uzupełniający i pobudzający wzrost produkcji. Jako lekarstwo samodzielne gospodarki uleczyć nie są w stanie. To jest droga do nikąd.

Red.: A dlaczego wzrost cen nie pobudza zwiększenia produkcji? Co należy robić, aby produkcja rosła?

A.S.: Najkrócej mówiąc: przeprowadzić reformę gospodarczą. Założenia reformy odnośnie cen były następujące: producenci ustalają ceny zgodnie z popytem. W istniejącej sytuacji rynkowej oczywiście oznacza to wzrost cen i wzrost zysków przedsiębiorstw. Większe zyski służą finansowaniu inwestycji przedsiębiorstw i podwyższeniu płac pracowników (dlatego dla większości pracowników przemysłu i pozostałego sektora produkcji w zasadzie niepożądane są rekompensaty). Wzrost zysków byłby równocześnie źródłem większych wpłat do budżetu, co stwarzałoby możliwość rekompensat dla pracowników szkolnictwa, lecznictwa i całej sfery nieprodukcyjnej. Wyczerpanie się możliwości łatwego zwiększania zysków przez ceny zmuszałoby przedsiębiorstwa do zwiększania produkcji i obniżania kosztów. Perspektywa większych zarobków byłaby bodźcem dla wydajniejszej pracy. Samorząd załogi – a jak sądzę i związki zawodowe – byłyby potężnym motorem szukania rezerw. Bo przecież inaczej pracuje się na swoim, a inaczej na cudzym. Ten, kto w to nie wierzy, niech pójdzie do ogródków działkowych i popatrzy, jak na tych skrawkach ziemi ludzie pracują; potem może zwiedzić produjący PGR.

Red.: A czy reformę się wprowadza?

A.S.: To chyba każdy, kto ma oczy, widzi. Związki rozgoniono, samorząd uczyniono fikcją. Przedsiębiorstwa pozbawiono resztek samodzielności, utrzymując nad nimi „czapę” w postaci ministerstw branżowych i obowiązkowych zrzeczeń. Z paru naiwnych, którzy uwierzyli w reformę, zrobiono wrogów publicznych, oskarżając ich w TV i prasie o powodowanie inflacji. Co gorsze, sporo ludzi w to uwierzyło. Może teraz, po podwyżkach czynszów i cen żywności, przekonają się, kto jest największym spekulantem w PRL.

Red.: Czy reforma i inne działania podejmowane w kraju byłyby wystarczające dla wyprowadzenia z kryzysu?

A.S.: W obecnej sytuacji – nie. Potrzebna jest pomoc zagraniczna. Ale podkreśliśmy, że największa nawet pomoc bez reformy pomogłaby jedynie na krótko. Mamy już przecież doświadczenie w zmarnowaniu blisko 30 mld dolarów. Aby nie zmarnować następnych konieczna jest reforma, która wymusi na przedsiębiorstwach większą aktywność.

Red.: Czyli zarówno reforma, jak i pomoc zagraniczna są warunkami koniecznymi dla wyprowadzenia z kryzysu. Skoro tak, to co należy sądzić o sankcjach zachodnich?

A.S.: Realne znaczenie tzw. sankcji jest żadne. Niedopuszczenie statków do łowisk amerykańskich nie odbiło się na spadku połowów, bo oceanów na świecie nie brakuje. Zakaz lądowania na lotniskach w USA także nie jest chyba zbyt bolesny, jeżeli LOT ze względu na brak paliwa kasuje inne linie i sprzedaje samoloty. Odebranie klauzuli największego uprzywilejowania nie dotyczy eksportu rolniczego, najważniejszego na rynek amerykański, a zresztą nie czy odebranie przywileju można uznać za sankcję. Gdy widzę w TV ministrów po kolei meldujących, czego to nie sprzedali za granicę z powodu sankcji, mam ochotę zapytać: „A pan by te buble kupił?” Sankcje są wygodne, bo wreszcie jest winny. Jest tylko jedna dolegliwość dla gospodarki – wstrzymanie kredy-

tów. Nie wiem jednak, czy ktokolwiek pożyczalby pieniądze takiemu znajomemu, który pożyczka majątek, roztrwania go, a potem szkaluje przed innymi tego co pożyczka. A w takiej sytuacji ustawia Zachód spółka Jaruzelski-Urban. Zaś przykładem prawdziwych „sankcji” jest brak zgody rządu PRL na uruchomienie proponowanego przez Episkopat funduszu pomocy dla rolnictwa, który mógłby je szybko postawić na nogi.

Red.: Wróćmy jednak do podwyżki. Czy słuszne jest przeświadczenie, że jej skala jest niewielka?

A.S.: Moim zdaniem jest to pogląd fałszywy, wmówiony przez propagandę. O jego fałszywości dość szybko wszyscy się przekonają. Zresztą, wielka czy niewielka – zależy od układu odniesienia. W porównaniu z podwyżką z 1. II. 1982 roku – jest mniejsza. Tamta była jednak rekompensowana, a ta praktycznie nie. W ogóle jest to trzecia co do wielkości podwyżka w historii PRL (po tej z 1982 i tej z 1953). Jest równa co do skali proponowanym podwyżkom z grudnia 1970 roku i czerwca 1976 roku. Jej groźba dla poziomu życia polega na tym, że obejmuje większość podstawowych dóbr żywnościowych, które nie mają ni drożących zamienników. Z tego powodu wywoła ona także tzw. „echo”: w podobnej skali podrożeją wkrótce artykuły o cenach sezonowych (owoce, warzywa, itd.) oraz przetwory zbożowe i cukiernicze. Jaja po 30 złotych to już niedaleka przyszłość. Jeżeli na to nałożymy stale dokonujący się wzrost cen artykułów przemysłowych i usług oraz olbrzymi wzrost czynszów, to daje to razem niemało.

Red.: A rekompensaty?

A.S. Praktycznie ich nie ma. Płace wzrosną – z chwilą podwyżki – jedynie dla 1 miliona zatrudnionych, czyli średnio co dwudziestemu. Zasiłki rodzinne dla większości matek zwiększą się o 70 zł miesięcznie. Studentom, którym obniżono stypendium o tysiąc złotych, podwyższy się je o 300. Zapowiedziane są podwyżki płac, ale o nieustalanej wysokości, dla nieustalonych osób i w nieustalonym terminie.

Red.: Komu będą wypłacone?

A.S.: Przypuszczam, że jest to rezerwa strajkowa. Będą wypłacane pracownikom zakładów, w których będzie największe wrzenie i które zagrożą strajkiem. Władza będzie chciała w ten sposób podzielić społeczeństwo – jednych strasząc i kupując, drugich tylko strasząc.

Red.: O co wobec tego powinno walczyć społeczeństwo?

A.S. O podmiotowość. O prawo do organizacji i prawo do samodecydowania we własnych sprawach. O wolne związki zawodowe, samorząd zakładowy i terytorialny, o autentyczną reformę gospodarczą. To są cele, bez zrealizowania których takie niespodzianki, jak reglamentacja masła czy obecne podwyżki cen będą nas stale zaskakiwać. Jeżeli chodzi o poziom życiowy, to metoda jego ochrony sformułowana została w Gdańsku w porozumieniach społecznych. Chodzi o automatyczne podwyżki płac wraz ze wzrostem kosztów utrzymania. Dotyczy to każdego wzrostu kosztów utrzymania, a nie tylko jednorazowych wielkich podwyżek. Idea jest taka: jeżeli koszty utrzymania rosną o pewien procent, to automatycznie o ten sam procent (albo o nieco

mniejszy ze względu na aktualną sytuację) rosną płace. Ponieważ koszty utrzymania w 1983 roku wzrosły o ok. 30%, to zakładając współczynnik rekompensowania, na przykład, 0,8, płace i wszelkie inne dochody (renty, zasiłki, itd.) powinny wzrosnąć o ok. 24%. Taki mechanizm zabezpieczałby – choć nie w stu procentach – każdego przed podwyżką cen. To, co tutaj przedstawiam, to oczywiście tylko schemat takiego mechanizmu, a nie jego jedynie możliwa postać. Chcę zresztą przypomnieć, że projekt ustawy o automatycznej ochronie stopy życiowej został opracowany przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych przy współudziale warszawskiego Ośrodka Badań Społecznych NSZZ „Solidarność” i został skierowany do Sejmu w lecie 1981 roku. Niestety, od tego momentu ślad po nim zaginął. A taka ustawa jest niezbędna, aby zapewnić ochronę poziomowi życia i zabezpieczyć społeczeństwo przed wspomnianym dzieleniem i kupowaniem wybranych.

Red.: A który z proponowanych wariantów podwyżki jest dla społeczeństwa najkorzystniejszy?

A.S.: Wszystkie są w zasadzie takie same. Przedstawienie trzech wariantów jest bluffem, który ma skłonić społeczeństwo do dyskusowania spraw nieistotnych, aby odciągnąć uwagę od najważniejszych. Wszelkie podejmowanie takich dyskusji jest błędem. Uważam, że jeżeli władza nie chce rozmawiać ze społeczeństwem o tym, jak wyprowadzić kraj z kryzysu, to społeczeństwo nie powinno dyskutować z władzą, czy ser ma kosztować 250 czy 230 zł. W takim przypadku władza, przeprowadzając podwyżki przeciw społeczeństwu, niech bierze na siebie ciężar odpowiedzialności za ewentualne rozruchy i przelew krwi.

Red.: Czy wobec tego należy protestować?

A.S.: Oczywiście. Proponowana podwyżka ma poza ekonomicznym jeszcze inny aspekt. Jest rodzajem testu na to, czy społeczeństwo zostało już tak zdeptane, że można z nim zrobić, co się tylko zechce, a potem jeszcze zaprowadzić do urn i kazać głosować na listę PRON. Jeżeli protestów nie będzie, to władza uzyska sygnał, że już wszystko można i dopiero wtedy będziemy mieć się z pyszna. I odwrotnie mówiąc: jeżeli protestów nie będzie, to można śmiało rzec, że mamy to, na cośmy zasłużyli.

ZOSTAŃ

KOLPORTEREM

I KORESPONDENTEM

Poglądu

O szczegółowe informacje na temat warunków współpracy prosimy zwracać się do redakcji:

„Pogląd”, Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62, tel. 030/786 93 84

Józef K.

Jak opozycja może skomplikować Czerwonym wybory ?

Kolejne zagadnienie, dyskutowane obecnie w prasie podziemnej dotyczy zbliżających się wyborów do Rad Narodowych. Zgłoszono wiele propozycji ustosunkowania się do tego zdarzenia – TKK zaleca bojkot. Publikujemy pomysł zainicjowany przez niezależne pismo *Niepodległość*, który już spotkał się z życzliwym przyjęciem w innych ośrodkach konspiracyjnych.

Czas płynie szybko. Co dzień Czerwoni zaskakują nie tylko prostego człowieka, lecz – co gorzej – także działaczy podziemia. Aby raz zrobić coś na odwrót, chcemy wystąpić z nową inicjatywą, która wyprzedzi Czerwonych o wiele miesięcy. Pragniemy, by najbliższe wybory stały się dla nich koszmarem z gatunku „ludzie stoją pod komitetem”, a dla opozycji związkowej, społecznej i politycznej stanowiły przynajmniej częściowy sukces.

Co można zrobić z wyborami? Są trzy możliwości; pokrótce przedstawimy każdą z nich:

1. **Bojkot wyborów** jest najczęściej zalecaną metodą tzw. moralnej i szlachetnej opozycji. Dla wprawnych w urządzaniu fars wyborczych Czerwonych, bojkot to nie problem, sami wrzucą kartki do urn i z głowy. Frekwencja będzie taka, jaka będzie potrzebna. Bojkot wyborów to na pewno rzecz szlachetna, ale dobra do polecenia w krajach demokratycznych. Wzywający do bojkotu jakby jeszcze nie zauważyli, gdzie żyją.

2. **Skreślenie wszystkich kandydatów** jest aktem obywatela najbardziej zorientowanego w prawach pozostawionych mu przez Czerwonych. Według ordynacji wyborczej jest to głos ważny, nie oddany na listę FJN (teraz będzie to Proncie), a więc przeciwko komunistom. Oficjalnie przyznawano niezmiennie, że w Polsce jest od 80 do 100 tysięcy cy takich czarnych owiec, ilu zaś takich było naprawdę – nikt nie wie. Dlatego skreślając wszystkich wykorzystujemy wprawdzie swoje szczątkowe, czerwone prawo wyborcze, ale nie mamy żadnej szansy wpłynięcia na wynik wyborów, bo Czerwoni i tak podadzą oficjalnie,

co zechcą.

3. Wrzucanie pustych kopert i oddawanie kartek społecznym komisjom. W obecnej sytuacji pomysł ten wydaje nam się najlepszy, słyszeliśmy o nim kilkakrotnie (od marca 1968 w niektórych akademikach), ale nie dysponujemy dowodami. Poniżej chcielibyśmy przedyskutować motywację i organizację akcji. Spodziewamy się szerszej dyskusji nad naszą propozycją w prasie podziemnej, chyba że TKK osiągnie upragnione „porozumienie” z władzami i wezwie do głosowania bez skreśleń. Liczymy też na udział w dyskusji czerwonych środków masowego przykazu oraz dziennikarzy z wrogich Polsce ośrodków. Wydaje się nam (choć komunizm jest niepoznawalny i nieobliczalny), że Czerwoni nie zmienią ordynacji wyborczej, bo przecież dla uznania odnowy wystarczy, że FJN wystawił PRONCIE. Wyobraźmy sobie, że nasze propozycje byłyby powszechnie przyjęte i dochodzi do wyborów.

Idziesz więc czytelniku do lokalu wyborczego, bierzesz kartkę i kopertę, posuwasz do kabiny i dokonujesz czynu wyborczego – kartkę chowasz do majtek. Wychodzisz, idziesz z uśmiechem i lekko drząc ze strachu wrzucasz do urny pustą kopertę. To naprawdę niewiele. Jest zero procent szans, że komuś coś zrobią, zawsze i tak około miliona ludzi wchodziło do kabiny – to za wielu na internowanie. Po tym akcie odwagi, powoli, bez pośpiechu, następuje mozolne społeczne zbieranie podwędzonych kartek. Niech to zajmie nawet rok. Czerwoni i tak już po kilku dniach muszą ogłosić wyniki i z przyzwyczajenia akceptacja ich dyktatury będzie niestłuchanie powszechna – osiągnie e na pewno 90% głosów ważnych oddanych na listę FJN (przepraszam – Proncia). My w tym czasie po cichu, odwrotną drogą niż krąży prasa podziemna, przez całą tę siatkę znajomych, będziemy zbierać kartki. Tę pajęczynę powiązań, niewidoczną dla Czerwonych, zawdzięczamy okresowi „Solidarności”, kiedy to ludzie mogli się poznać. Jak ktoś będzie się bardzo bał, to może przesłać kartkę do osoby cieszącej się jego zaufaniem. Dla Czerwonych byłby to koszmar senny nie do opanowania. Wynikami prac takich społecznych komisji skrutacyjnych należy zainteresować międzynarodowe organizacje, dbające o poszanowanie praw człowieka. Taki numer – coś na kształt metod Gandhiego – będzie w świecie niestłuchanie życzliwie przyjęty (może pokojowa nagroda Nobla dla *Niepodległości* i kupimy sobie nowy powielacz!). Pierwsze strony gazet murowane. Także dla pozostałych kolonii ZSRR, z podobnymi farsami wyborczymi, coś do naśladowania.

Nie liczymy od razu na pełny sukces – *Niepodległość* cechował zawsze realizm. Jako sukces, oczywiście, widzimy nie obalenie Czerwonych w tak prymitywny sposób, ale zrobienie im pewnej krzywdy, zarówno w Polsce, jak i na świecie. Sukces – dla naiwnych – mógłby wynikać z prostej matematyki – wszystkie odmiany „Solidarności” plus rodziny – to 99% kartek wyborczych. My szacujemy powodzenie akcji na jakieś 25%. Nie wszystkich naszych zwolenników uda się nam przekonać, że warto i że nic im nie grozi. Będą także kłopoty z organizacją zebrania i policzenia kartek.

Czy 25% to dużo? Ależ tak, bo niedługo wybory do tzw. Sejmu i po próbie generalnej podczas wyborów do Rad Narodowych możnaby skłonić Czerwo-

nych do pozbycia się fikcji Sejmu jako demokratycznie wybranego parlamentu. Czerwoni bez Sejmu będą rządzić dokładnie tak samo, ale wreszcie pewien odłam opozycji nie będzie mógł już wzywać do wysyłania tam petycji i listów.

Jeszcze raz chcemy podkreślić, że podczas poprzednich wyborów ten pomysł był nierealny. Nie istniały społeczne powiązania i sieć zaufania, nie można więc było pokusić się o zbieranie kartek. Dziś jest inaczej. Istnieje już niemała podziemna baza wydawnicza zdolna do rozpropagowania tej akcji i podsumowania jej wyników, niezależnie od prasy światowej.

Co może po złożeniu takiej propozycji zrobić Czerwony? Spróbujmy doradzić, może doczekamy się podziękowań w prasie, radiu i telewizji oraz utasakawienia w razie wpadki. Zgłaszamy trzy propozycje:

1. Zlikwidować wybory. Jest to sposób najprostszy, lecz pozbawia Czerwonych przyjemności rządzenia na podstawie mandatu poddanych. Pewno więc tej propozycji nie kupią.

2. Wcielić uprawnionych do głosowania do formacji umundurowanych – wojska, milicji, straży pożarnej, itp. i nakazać głosować w szyku zwartym – jak w latach czterdziestych. Resztę zamknąć w internatach i więzieniach, a pozostałych na wolności pozbawić praw wyborczych. Jest to trudne, choć wykonalne. Pewni czerwoni paralitycy, jak Machejek, już dawno coś takiego doradzali. Przewidujemy nieprzychylnie reakcje Zachodu i kłopoty z kredytami.

3. Skoro reakcja może ukraść kartki wyborcze, to należy je zlikwidować. Trzeba sprowadzić z Zachodu, zamówić w RWPG lub zrobić w warsztatach MSW, wojska czy KC maszyny do głosowania. Maszyna jest duża, trudno ją wynieść, a obsługiwana przez odpowiednich specjalistów z góry zna wyniki wyborów. Jest jednak kilka problemów. Głosujący musi wejść do kabiny i tam naciskać odpowiednie guziki maszyny. Jest to sprzeczne z pragmatyką wyborczą socjalizmu – wymuszone głosowanie jawne. Nikt też jeszcze nie wymyślił na świecie, jak przy pomocy maszyny głosować bez skreśleń.

Jest jeszcze jedna propozycja dla Czerwonych – nie robić nic! Nasza szlachetna i moralna opozycja, domagająca się jak najszybszego porozumienia z Czerwonym i tak się obrazi i ogłosi bojkot. Jeśli czytelniku zapamiętałeś, co pisaliśmy na początku, to wiesz, że to Czerwonych urządza.

Józef K.

Taktyka okupacji i okultyzm

Na przestrzeni kilku ostatnich lat mieliśmy możliwość zetknięcia się z zadziwiającym zjawiskiem okultyzmu. Jego korzenie tkwią w kraju, a stamtąd dotarł do nas wraz z ostatnią falą emigracji. Wyznawcy każdej ze „szkół” gotowi są wiele poświęcić w walce o prawdę i zawzięcie udowadniają, że tylko przez nich reprezentowany kierunek jest wyłącznie prawdziwy. Jedni opanowali wróżenie z trójkątów, inni wróżbiarstwo połączone z różdżkarstwem, jeszcze inni odsłaniają przyszłość przy pomocy obrączki ślubnej zawieszanej na nitce, natomiast „intelektualiści” spośród wróżbiarzy wierzą tylko słowu pisanemu. Ci ostatni powołują się na bardzo popularną w kraju, zmodyfikowaną wersję „Przypowieści Królowej Saby”. Mała broszurka tych rymów osiąga na czarnym rynku krajowym cenę tysiąca złotych.

Chciałoby się w tym miejscu zawołać: och Bławatska, Bławatska!* i nie hańbić pióra takimi problemami.

Wbrew jednak pozorom, nie ma dymu bez ognia, a źródeł wróżbiarskiej manii doszukiwać się należy w zjawiskach całkiem poważnych i rodem z tego świata. Wzrost potrzeb na przepowiadanie przyszłości posiada silne korzenie w zawierusze dziejowej, w jakiej znalazł się nasz kraj. Rodacy nasi, niepewni swego jutra, usiłują przewidzieć z góry, co narzuci im geniusz polityczny i organizacyjny sezonowego wodza, Jaruzelskiego.

Tym właśnie zagadnieniem chciałbym się zająć obecnie i to całkiem poważnie.

Istnieje taka wiedza, przy pomocy której trafić można w samo sedno przyszłego rozwoju sytuacji politycznej w kraju. Innymi słowy mówiąc, można „wróżyć” rozwój sytuacji politycznej. Naukę tę uprawia się na najwyższych szczeblach wtajemniczenia czerwonej burżuazji, a i tu dostępna jest wyłącznie przedstawicielom jej zbrojnego ramienia. Nie ma się co dziwić, bowiem mądrością tą nie można się poszczycić ani w prasie, ani na naukowych sympozjach,

ani też na forum ONZ. Wręcz przeciwnie, dba się starannie, by nie wyszła poza ścisły krąg mafijnego wtajemniczenia. Stanowi ona część kompleksu zagadnień zwanych „tatyką okupacji”.

Gdybyśmy uporządkowali wszystkie zadania, środki i cele zakładane w strukturze tej wiedzy i skonfrontowali następnie z tokiem wydarzeń, jakie zaszły w kraju od momentu wprowadzenia stanu wojennego po dzień dzisiejszy, wówczas zauważylibyśmy zadziwiający zbieg obu porządków. Wynika stąd, iż według nauk „tatyki okupacji” nietrudno przewidzieć dalszy rozwój sytuacji nad Wisłą. Mogą zmieniać się jedynie i przesuwać terminy realizacji poszczególnych zadań, podyktowane nieudolnością systemu, ale odstępstw od doktryny być nie może. Scenariusz na pewno nie ulegnie zmianie. Reżyserzy w Moskwie pobierali odpowiednią wiedzę, która obowiązuje po dzień dzisiejszy.

Poniżej przedstawiam scenariusz tatyki okupacji, opatrując go w najbardziej niezbędne wyjaśnienia służące do zrozumienia zasad gry.

Tatyka przewiduje następujące działania:

– Cel:

zdobyć terytorium nie tylko środkami wojskowymi i policyjnymi, ale opanować go metodami politycznymi i gospodarczymi.

– Środki:

1. Systematyczne terroryzowanie ludności cywilnej przez uzbrojone i wyszkolone go tego celu siły.

2. Steroryzowanie klasy robotniczej przez zakaz działania związków zawodowych, zakaz strajków, zaostrenie dyscypliny pracy (porzucenie jej należy traktować jako sabotaż lub dezercję), zniesienie prawa do współrządzenia zakładem pracy i narzucanie komisarycznego kierownictwa.

3. Steroryzowanie chłopstwa przez narzucenie mu warunków komunizmu wojennego i opanowanie całej produkcji rolnej. Wprowadzenie ściśle egzekwowanej polityki gospodarki planowej poprzez ustanowienie cen, trybu dostaw i zaopatrzenia dla wsi.

4. Steroryzowanie rzemiosła przez całkowite odcięcie dostaw surowców i wprowadzenie monopolu na handel wyrobami rzemieślniczymi.

5. Prowadzenie nacisku politycznego przez:

– zakaz działalności wszelkich partii i organizacji poza partią komunistyczną;

– narzucenie na każdego obywatela olbrzymiej ilości wszelkiego rodzaju obowiązków, aż do całkowitego wyeliminowania życia prywatnego;

– wprowadzenie przymusu uczestnictwa w różnego rodzaju zebraniach, szkoleniach, kursach.

– dążenie do wyrugowania jakichkolwiek form samodzielnego myślenia lub inicjatywy. Należy ją zastąpić zunifikowaną racją stanu (rzekomo polską) i policyjnym terrorem.

Są to przewidywane przez teorię tatyki okupacji zadania destruktywne. Chyba właśnie w tym miejscu realizacji owej teorii znajduje się obecnie PRL. Jednakże zwycięski dyktator nie może długo żyć przy pomocy samego terro-
ru. Dla utrzymania się przy władzy i uniknięcia narodowego buntu przedsta-

wić musi swym poddanym program pozytywny. W tej mierze taktyka okupacji przewiduje następujące zadania:

- przeprowadzenie nowych, „sprawiedliwych” wyborów, w których 100% głosów padnie na partię komunistyczną;
- powołanie nowych związków twórczych w miejsce zakazanych;
- reforma gospodarcza i walutowa jako jedyna droga wyjścia z komunizmu wojennego;
- pozorne ustępstwa na rzecz Kościoła, zmierzające do jego rozbicia;
- regulowanie nastrojów społecznych przez minimalne poprawianie zaopatrzenia w żywność, opał czy podnoszenie płac itp.
- tworzenie nowych organizacji młodzieżowych; długotrwałe oddziaływanie na młodzież przynosi bowiem zawsze spodziewane rezultaty.

Generalna zasada owej teorii polega nie tylko na odniesieniu zwycięstwa militarnego, lecz zakłada również „nawrócenie” społeczeństwa na wiarę komunistyczną w drodze długotrwałego nań oddziaływania. Efekt ten osiągnąć można tylko przez rozbicie społeczeństwa, dlatego poświęca się w niej temu zagadnieniu tak wiele uwagi.

Nawet najlepiej funkcjonujące dyktatury wojskowe nie mogą zastąpić administracji i gospodarki cywilnej. Dla jej uruchomienia niezbędna jest współpraca podstawowej części społeczeństwa z dyktaturą. Przeciągnięcie jej na swoją stronę stanowi zadanie pierwszoplanowe, natomiast środkiem prowadzącym do celu jest zainteresowanie materialne lub prestiżowe osób czy grup społecznych.

Spodziewać się należy, że ta pierwsza zachęta skierowana zostanie najpierw do rzemiosła. Jest ono łatwe do uruchomienia i nie wymaga środków inwestycyjnych, zwłaszcza, że nowi rządcy kraju i tak ich nie posiadają. Uaktywnienie rzemiosła przynosi efekty w krótkim czasie i stwarza złudzenie poprawnie funkcjonującego przemysłu. Rzecz jasna, przedstawiciele tego sektora gospodarki, którzy nagle szybko się wzbogacili, muszą być szczególnie ostrożnie traktowani przez społeczeństwo, albowiem owa finansowa gratyfikacja będzie tylko ochłapem rzuconym przez władzę w zamian za świadomą lub mimowolną kolaborację.

W sferach intelektualnych znacznie większą rolę odgrywa zainteresowanie prestiżem. Stanowiska i tytuły są dla wielu ludzi z tej warstwy ważniejsze od kiesz, toteż klucz do uszczęśliwienia wielu z nich znajduje się w rękach warszawskiego ryżymu. Jest on tym wygodniejszy, że udostępnione przy jego pomocy skarby Sezamu nie kosztują więcej niż cena papieru na jakim zostały sporządzone. Mam tu na myśli różnego rodzaju dyplomy, honorowe wyróżnienia, medale i nominacje. Na takie koszty reżym zawsze może sobie pozwolić. Cena współpracy lub lojalności, jaką płacić muszą obdarowywani tymi papierkami – jest znacznie wyższa.

Nie ulega zmianie polityka partii w stosunku do Kościoła. Tylko podatni na iluzję mogą doszukiwać się tu finezji politycznych. W prostych metodach reżymu finezje nie istnieją. Kontynuowana będzie długofalowa polityka zastraszania Kościoła całkowitym jego upaństwowieniem na wzór ZSRR czy

CSRS. Do podsycania rozsiewanych przez siebie strachów Warszawa we własnym interesie dopuścić nie może. Któż pozostałby w kraju moderatorem, chroniącym przed eskalacją gniewu narodu skierowanego przeciwko reżymowi?

Cynizm komunistów w polityce zastraszania jaskrawo uwidocznił się na przykładzie roli spełnianej przez ZSRR. W sytuacjach narastających napięć tradycyjnie straszy się naród interwencją ze strony ZSRR. Tak było w roku 1956, 1968 i 1980. Natomiast po opanowaniu przez komunistów sytuacji wewnętrznej każdorazowo okazywało się, o dziwo, że zagrożenie dla PRL-u istniało rzekomo ze strony imperialistów zachodnio-niemieckich, a ostatnio nawet – USA.

Nie ulegnie także zmianie polityka demontażu personalnego Kościoła, przez deprawowanie poszczególnych księży tzw. bodźcami materialnymi. Partia od dawna wychodzi z założenia, że stworzenie bazy materialnej dla poszczególnych księży odwróci ich zainteresowanie od spraw Kościoła i ukierunkuje je na pilnowanie własnych majątków. Strategię obliczoną na religijne zobojętnienie komunistyczna partia realizuje nieprzerwanie od czasów postalińskich.

Zjawiskiem nowym dla dyktatury Jaruzelskiego jest liczna emigracja ostatnich lat. Nie posiada ona jeszcze ugruntowanej bazy materialnej na Zachodzie i dlatego, z tego punktu widzenia, jest na razie dla Warszawy nieinteresująca. Reżym nie może poprzez nią otworzyć sobie drzwi do salonów, ani ułatwić zawierania korzystnych transakcji handlowych. Na to należy poczekać jeszcze kilka lat. Jest ona jednak bardzo interesująca dla władz PRL z innego względu. Generalnie rzecz biorąc, przy jej pomocy reżym będzie usiłował zwalczać aktywne grupy polityczne o zdecydowanie antytotitarnym nastawieniu.

Ostatnia emigracja miała wyjątkowo trudny start na Zachodzie. Próba urzędzenia sobie nowego życia zbiegła się z kryzysem gospodarczym, który opanował prawie cały świat. Obok uchodźców „przymusowych”, wyjeżdżających z pobudek czysto politycznych, wśród nowej emigracji spotkać można nie mały procent ludzi, których z Polski wygnały względy ekonomiczne, nie mówiąc już o nielicznych przypadkach poszukiwaczy przygód. Pozostały rozbite rodziny, nostalgia, lecz ujawniło się też cwaniactwo. Wielu postanowiło zarabiać na Zachodzie i wydawać w PRL-u. Wszyscy bardzo dobrze znamy przeliczniki walutowe.

Zarówno ci, którzy muszą pokornie prosić placówki dyplomatyczne PRL o wypuszczenie ich rodzin z kraju, jak i cwaniacy ze skrzydła ekonomicznego – świadomie lub nie świadomie – znajdują się całkowicie w sieciach reżymu. Frakcja ekonomiczna przyjęła za dewizę życiową hasło: „kupić Mercedesika, postawić go w kraju na taksówce, a samemu opaść pępek na Gubałowie”. Efekty postępowania wg tej dewizy przynoszą już pierwsze plony. Liczne przykłady wskazują na to, że rośnie ilość osób z podwójnymi obliczami – w jednej kieszeni noszą różne dokumenty azylów i duldungów, w drugiej – paszporty konsularne PRL; do jednej portmonetki wpływają comiesięczne „pobory” z

urzędów pracy i urzędów socjalnych, a do drugiej – dochody z firm polonijnych albo nawet regularne pensje otrzymywane z oficjalnych lub zakamufloowanych przedstawicielstw reżymowych. Za przywilej zachowania podwójnego oblicza muszą oni płacić w inny sposób wiadomym urzędom w PRL.

W tym kierunku zmierza też komunistyczna polityka. W Konsulacie Generalnym PRL w Kolonii, desygnowanym d/s emigracji jest p. Życzyński. Do jego obowiązków należy rozpracowywanie środowisk polonijnych w Republice Federalnej Niemiec. Pracuje on wg stereotypowych ubeckich wzorów: prowadzi kartoteki działaczy emigracyjnych, gromadzi wszelkie o nich informacje w zakodowanych kolorowymi paskami teczkach osobowych, przyjmuje doniesienia, werbuje tajnych współpracowników jak również zbiera informacje o prasie polonijnej i organizacjach emigracyjnych; choć powtarzam, koncentruje się głównie na rozbudowywaniu sieci tajnych agentów. Na tym polega jego praca w służbie dyplomatycznej...

Część najnowszej emigracji zajmuje wyczekujące stanowisko. Ludzie ci szybko zapomnieli o rozdmuchiwanej dla celów azytowych tzw. działalności politycznej w kraju, zaś azyl lub zezwolenie na pobyt traktują – w pełnym tego słowa znaczeniu – jako schronienie. Od określenia „polityczny” skręcają się w grymasie ich twarze i czyną wszystko, by nie „podpaść” reżymowi. Liczą na uciśnięcie kilku groszy i powrót do kraju po ustabilizowaniu się sytuacji. Przestrzegają innych emigrantów przed politycznym zaangażowaniem, strasząc ich zamknięciem drogi powrotnej do Polski. Identycznie postępują, oficjalne zresztą, agentury spod znaku „Zgody”, które posługują się tym samym argumentem. Ludzi tych Warszawa będzie miała różnymi obietnicami, podniecać ich płytkie narodowe uczucia lub roztaczać miraż zaspokojenia patriotycznych sentymentów zezwoleniem na odwiedzenie ojczyzny.

Na przynętę tę dało się złapać wielu, bardzo wielu, jak choćby Polacy, którzy po Drugiej Wojnie Światowej przyjechali do kraju. Na wszystkich reemigrantów oczekuje z otwartymi rękami Służba Bezpieczeństwa. Zadbana ona o to, by powracający z Zachodu przyjęci zostali pełnym wachlarzem środków, stojących SB do dyspozycji. Tak było i będzie w systemie komunistycznym. Nic zmienić się nie może. Jediną szansę zlekceważenia przez SB mają kompletne zera.

W.M.ALEXANDER

* Chodzi o znaną w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku wróżbiarkę, Rosjankę z pochodzenia, aktywną na terenie Stanów Zjednoczonych.

Janusz Rudnicki

Dzwony »internatu«

Dzwon, m IV, D. – u. Ms. – nie, Im M. – y „sygnalizacyjne urządzenie dźwiękowe o kielichowatym kształcie odlane zwykle ze stopu miedzi i cyny z dodatkami, wydające dźwięk wskutek uderzenia zwisającego wewnątrz serca o wieniec dzwonu lub przez uderzenie młotka z zewnątrz.

*Słownik języka polskiego
Tom I, str. 510*

Rozbrzmiewały już w internacie i do dziś większość tam będących trwa w ich błogim, rozkołysanym rytmie. Nic tak nie dowartościowuje, jak podniosły dźwięk dzwonu spiżowego ze stopu „najlepszych synów narodu” bimm, Winkelridów i Rejtanów i Kolumbów bamm, „najlepszych synów narodu” bimm, Winkelridów i Rejtanów i Kolumbów bamm.

- O, ten tam, widzi Pani? On TAM był!
- Który? Ten w koszuli w kratkę?
- Nie! W paski!
- Achaa, więc mówi Pani, że on...
- Uhm, mieszka dwa bloki od nas. Moja sąsiadka jest z nim na „ty”.

„Byłem internowany” – zdanie to brzmi (czasami) tak, jakby samo sobie się już kłaniało. „Byłem internowany” – roztacza (czasami) wokół siebie znajomy skądinąd zapach kadzidła. „Byłem internowany” – to (często) początek i koniec wypowiedzi, która nobilitując ma pociągać za sobą uznanie i zaufanie. „Byłem internowany” wygodnie rozsiada się w narodowym sanktuarium.

Serce dzwonu nie samo się jednak rozkołysało. Bimm-bamm potrzebne

było bardziej nie tym, którzy przez kraty patrzyli, a tym, którzy je oglądali. Na podobnej też zasadzie, to znaczy na naturalniej już zupełnie potrzebie bicia dzwonów „rozkołysywali” to, co działo się na zewnątrz sami internowani. Spotkanie tych obu stron, można by rzec, spotkanie serca dzwonu z jego wieńcem, kończyło się (często) pogardliwym machnięciem ręką przez jedną (na przykład), a emigrowaniem przez drugą (na przykład).

Fakt internowania pozwala przyjeżdżającym na Zachód na luksus bycia biernym. Bycie biernym pozwala po oznajmieniu „był em internowany” usiąść na krześle i już się z niego nie podnosić. Siedzenie na krześle implikuje postawę wyczekującą, to zaś – w kontekście naszej emigracyjnej rzeczywistości – jest wyczekiwaniem Godota. Schną więc internowani daremnie go wypatrując i już niedługo, a staną się rentierami własnych wspomnień.

Fakt internowania dowartościowuje tych, którzy wcześniej czuli się niedowartościowani. Chcą oni, aby stanowił on rodzaj glejtu, otwierającego wszystkie drzwi, wzbudzającego zaufanie, uznanie i szacunek. Chcą też, aby fakt ów „wrzucał” ich automatycznie w centrum emigracyjnych poczynań (chciałem napisać „działań” ale zabrzało mi to zbyt dumnie), aby nobilitował przyznając należną im (!) pozycję (ulubiona to udzielanie rad). Tymczasem nie ma tu żadnej prolongaty, wszystko zaczyna się od zera i lepiej zrozumieć to jeszcze przed wyjazdem z kraju.

Niezdrowo więc wyglądają stosunki między internowanymi a „stroną” już tu osiadłą, przy czym u tych drugich tli się gdzieś pod spodem małe lub większe poczucie winy, kompleksiknie wielki a drażący, który powoduje, że jakoś im do ogólnej symbiozy nie śpieszno.

Zapis wywiadu z internowanym (prasowego, radiowego – wymiennie).

Pytania: stawiane jakby szeptem, ściszone, miękkie, łagodne, delikatne, nieśmiałe, przeproszające sobą za sam fakt swego istnienia. Sprawujące wrażenie, iż pytany jest ktoś, kogo dopiero co przyniesiono na noszach z pierwszej linii frontu, lub ktoś, kto modli się właśnie w przedostającej ławce wypełnionej pobożną ciszą kościoła. Cicho, cichutko, cichuteńko, ciiii, ciiii ...

Odpowiedzi: często pytaniom się poddające, to znaczy padające jak gdyby z wybielałych od gorączki ust. Często przemyślnie dozowane, rozkoszujące się niemalże swoją „martyrologiczną” treścią, czasem też kokieterijnie zakłopotane. Ulubiona forma to strona bierna – „zamknięto mnie”, podkreślająca niewinnie fatalizm wydarzeń i ważność ich bohatera.

Tłó: koniecznie „żebypolskie”.

Był internat swego rodzaju kuźnią, w której kształtowano rekrutów na kowali, prowadzono naukowe wykłady, był miejscem niezapomnianych patriotycznych przeżyć, gorących manifestacji, ostrych, zgranych protestów, lecz między to wciskał się, jak zwykle, dzień powszedni. Dzień powszedni z wszystkimi jego atrybutami, które nadawały ton internackiej rzeczywistości.

Wlokący się czas, kłótnie o byle gówno, ostre scysje z powodów tak prozaicznych, że wstyd aż o tym pisać, nieśmiertelne frakcje orientacji politycznych, z których – jak zwykle – każda miała swoją rację. Rzecz jasna – kto jej tej racji nie przyznawał – stawał się nie dyskutantem a wrogiem, stąd wzajemne podchody, podjazdy, dąsy, płasy i co tam jeszcze. Kabaretowy niemalże ton nadawała internatowi wojna „klawiszowa”, w której to ów tępawy pocziwina czapką zsuniętą na tył głowy i z psio-przyjaznym spojrzeniem, wskutek procesu sublimacji stawał się uosobieniem reżymu. Był więzienny spacernik miejscem wspólnego śpiewu, złowrogiej ciszy w dniach krajowych protestów, solidarności w działaniu przeciwko bzdurnym i złośliwym zarządzeniom władz pierdła, był miejscem wymiany poglądów, wspólnych akcji, ale był też czymś innym. Był również bogatą jak ogon strusia, panoramą kroczących obok siebie, naparuzonych swą racją indorów, mitomanów, „legendziarzy” (których opowieści sprawiały wrażenie, że jakby ich nie zamknięto to już-już a komuna by się rozpierdoliła), profetycznych mądrali, nienasyconych frakcjonistów, wiecznych harcerzy, dorosłych zuchów, zaradnych kombinatorów, tępych „jajcarzy”, wschodzących gwiazd sceny politycznej, zachodzących gwiazd scenki politycznej, efektowanych lub cynicznych studentów.

Rzeczywistość internacka wyglądała tak, jak rzeczywistość w ogóle wyglądać zwykła. Przypominała nieprzebrany bigos, podczas gdy my, nie od dziś zresztą, słyszeć tylko chcemy jednolity dźwięk dzwonu. Chce nam się tego dzwonięcia i chce – stąd reagujemy później jak rozczarowane dzieci, kiedy dzwoni on sobie a muzom.

Wspomnienia z internatu nie wykraczają poza podniosły monolit. Niech mi więc wolno będzie położyć coś na drugą szalę. Robię to zresztą ze spokojnym sumieniem, ponieważ nigdy ona tej pierwszej nie przeważy (ja sam przecież więcej nazbierałem wspomnień budujących niż tych drugich). Otóż gdzieś wiosną 82 przyjechał do „Ośrodka Odosobnienia dla Internowanych” w Nysie (czyli zwykłego pierdła) Komendant KWMO Wrocław. W głównej świetlicy odbyło się spotkanie pomiędzy nim a internowanymi z Wrocławia. Szef KWMO (nie pamiętam jego nazwiska) odpowiadał na pytania dręczące trzymanych przez niego pod kluczem ludzi.

Rękawicę rzuconą przez komiczną samą w sobie sytuację, podniósł bardzo już wtedy znany, cieszący się szerokim uznaniem, niesamowicie zdolny Judasz Rudnicki. W gazecie internackiej, krążącej po nyskich celach a robionej przez grupkę opolską, ukazał się zaraz artykuł;

JASIE BABY JAGI

Wsiada Baba Jaga okrakiem na miotłę i leci odwiedzić tych, których w klatce zamknęła. Leci i trochę jej nieswojo. W końcu to tak – myśli sobie – jakby walić kogoś codziennie po łbie i zaraz potem pytać, czy ma on odnośnie

waleni jakiejś skargi lub życzenia.

Jasie siedzą już na sali gdzie ukazać się ma znajomy kontur miotły. Siedzą i trochę im nieswojo. W końcu to tak – myślą sobie – jakby dziennie dostawać bezprawnie po łbie i mieć pretensje tylko do tego, że dostaje się o niewłaściwych porach dnia. Jasie jednak nie na darmo inteligentne, więc swoje przyście potrafią łatwo i szybko usprawiedliwić. Otóż żaden z osobna na to spotkanie by nie przyszedł, ale nic by to nie zmieniło, ponieważ i tak przyszliby wszyscy pozostali, co nie?

I tak w przepelnionej mocno sali siedzą wszystkie prawie „pozostałe” Jasie. Siedzą mocno podekscytowane, bo w końcu Baba Jaga to osoba, która może ich z klatki wypuścić...

Baba Jaga wjeżdża na salę mocno podenerwowana. Ona wie, że ci, do których przyjeżdża mają jej pracę za ostatnie skurwysyństwo, w związku z czym mogą oni nie przyjść w ogóle. Uspokaja się jednak, kiedy wszystkie swoje Jasie widzi prawie w komplecie.

Baba Jaga czuje się pewniej, gdyż nie grozi jej to, czego zawsze obawia się najbardziej, nie grożą jej odwrócone plecy lub puste krzesła. Zaczyna więc i Jasie dowiadują się, że nie schudli jeszcze na tyle, aby wyjść, że warunkiem wyjścia jest pokazywanie co jakiś czas mniejszym Babom Jagom paluszka, że aby wyjść Jasie muszą być Jasiami, że tam czekają Małgosie i małe Jasieńki, które przecież ojca potrzebują, że to tak nie można tylko o sobie myśleć i tak dalej i w tym stylu, aż w końcu nadchodzi moment, którego Baba Jaga boi się również – pytania z sali.

Baba Jaga wie, że sukcesem dla niej jest już sam fakt stawiania pytań, jakiegokolwiek obraźliwe by one nie były. Wie, że pytania skierowane do niej, a żądające jakiegoś prawnego wyjaśnienia (w tym ogólnym bezprawiu) to usankcjonowanie jej pozycji. Tak, tak, Baba Jaga oprócz odwróconych pleców i pustych krzeseł boi się ciszy w miejsce pytań.

Jakże jaśnieje jej oblicze! Rękę podnosi pierwszy dzielny Jaś. Baba Jaga bierze notes i długopis. Daje w ten sposób dowód swojej rzetelności i poważnego traktowania dzielnego Jasia, którego także to nobilituje. Stoi Jaś i ciska prawniczymi pytaniami, sypie paragrafami, rzuca ustępami dobitnie ukazując nieprawość całego tego burdelu. Udowadnia Baby Jagi niekompetencję i przyciska ją do muru. Pokazuje wszystkim Jasiom najpierw swą biegłość a potem jej ignorancję! Ha! Co tam ignorancję! Jej głupotę po prostu! Głupotę! Jaś tryska znajomością przedmiotu, a Baba Jaga coś tam w odpowiedzi bełkocze. Ale jej dołożył! Ale jej dołożył – zaciera ręce sala. Wstaje drugi Jaś i też się już nie pieprzy. Wali z grubej rury o skradzionych mu podczas rewizji w jego mieszkaniu dolarach i jeszcze nie kończy, a już wstaje trzeci, bo jego mieszkanie też zdemolowali, czwarty, piąty, Jezu, co się dzieje?! Jasie idą pełną parą! A że to! A że tamto! A tu tak! A tu tak! A to wszystko jest be! A że to tak nie można! Ludzie! Co tam się dzieło! Toż to jeszcze trochę a Babajaga na stronę Jasiów by przeszła! Cisną Jasie, prą więc naprzód, idą na całego, tylko Baba Jaga uśmiecha się w duchu, bo przypomina jej to kawał, w

którym gwałcona kobieta wyrzuca sapiącemu nad nią mężczyźnie nieprawość i niemoralność (a jakże), jego postępowania.

Dobija ją następny z Jasiów. Tonem z cyklu „A masz!” informuje Babę, że jej podopieczni namawiają do współpracy Jasiów i teraz, tonem – Eureka! – jak się to ma do „Jasiego” ideału i „Babich” założeń (to jest do socjalizmu)!!! Baba patrzy z rozrzewnieniem na Jasia, który z przejęcia aż się spocił, bo przypomina sobie swoje młode lata, kiedy to wierzyła jeszcze, że ideał ten, lepszy jest niż rzeczywistość, ale odpowiada poważnie. Żeby Jasiów sobie wychować trzeba traktować ich poważnie... Ona wie, że jej odpowiedzi utwierdzą Jasiów w tym, co o niej myślą, ale niech myślą. Im bardziej mają ją za głupią, tym większa ich bezsilność.

W końcu Jasio wychodzą z sali i czują, że zrobiono z nich Jasiów. Nie na darmo są jednak inteligentni. Zaraz powiedzą sobie, iż dobrze że przyszli, ponieważ wykazali bezwzględną głupotę Baby (to, że o niej wiedzieli wcześniej nie gra tu żadnej roli), że przy okazji się czegoś dowiedzieli i teraz mogą ustalić dalszą taktykę. Błąkający się gdzieś niesmak i kac przejdzie im po paru dniach, bo przecież każdy Jaś przyszedł dlatego, że i tak przyszliby wszyscy pozostali, co nie?

Za jakiś czas Baba Jaga przyfrunie znowu. Nie będzie już musiała wlatywać do środka. Przez drucianą siatkę wystawać będą tłuste paluszki. Różowe!!!

Janusz RUDNICKI

ZAKŁAD KARNY
 ul. Kosciuszki 46 tel. 2471-3
 46-300 Nysa
 Dział Penitencjarny

P. S.

A co do dzwonu, to dlatego on głośny, że wewnątrz pusty.

Podziemie informuje...

Listom gończym za przewodniczącym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, Tadeuszem Jedynakiem, towarzyszy informacja o wysokości nagrody za wskazanie miejsca jego pobytu: dla funkcjonariusza – awans i nowa Łada, dla osoby cywilnej – Łada.

Tygodnik Mazowsze nr 71, 8.12.83

Premier-generał zapowiedział, że wojsko wycofa się do drugiej linii. Gdzie w PRL przebiega „druga linia”? Pozwólmy sobie na pobieżne wyliczenie: gen. armii W. Jaruzelski – premier, I sekretarz PZPR, szef Komitetu Obrony Kraju; gen. broni F. Siwicki – minister obrony narodowej; gen. dywizji Cz. Kiszczałak – minister spraw wewnętrznych; gen. dywizji W. Oliwa – minister administracji i gospodarki terenowej; gen. dywizji Cz. Piotrowski – minister górnictwa i energetyki; gen. dywizji T. Hupałowski – prezes NIK; płk. M. Wojciechowski – prezes Radiokomitetu; gen. dywizji M. Mróz – szef Głównej Inspekcji Terenowej; gen. brygady M. Janiszewski – szef urzędu Rady Ministrów; płk. B. Kołodziejczak – szef Kancelarii Sekretariatu KC PZPR; gen. brygady T. Dziekan – kierownik Wydziału Kadr KC PZPR; gen. brygady Cz. Dęga – kierownik Wydzia-

łu Spraw Zagranicznych KC PZPR. płk. M. Kot – kierownik Biura Listów i Interwencji KC PZPR. Do tego co najmniej czterech wiceministrów (nie licząc wiceministrów obrony narodowej), co najmniej siedmiu wojewodów, prezydenci miast, przewodniczący WRN-ów, prezesi LOK, prezes Aeroklubu, dyrektor LOT-u itd, itp.

Wiadomości Wojenne 5.11.83

Psychoza wojenna:

1. Niektóre zakłady pracy nakazały swym pracownikom wypełnić ankietę z pytaniem: Czy chcesz ewakuować się z zakładem pracy małżonka czy własnym?

Mała Polska nr 32, 7.11.83

2. W Technikum Mechanicznym w Warszawie odbyła się prelekcja pułkownika LWP dla grona pedagogicznego na temat ewakuacji przy zagrożeniu atomowym. W hotelach robotniczych Huty Warszawa nie wydaje się bielizny pościelowej tłumacząc, że została zaplombowana do transportów sanitarnych. W jednym z warszawskich zakładów, kadry przeprowadziły podział pracowników wg ich użyteczności w momencie mobilizacji.

Tygodnik Mazowsze nr 71, 8.12.83

3. W dniach 20-22.09.83 zgromadzo-

no w lesie koło Pęgowa (niedaleko Wrocławia) około 80 mężczyzn – lekarzy z Wrocławia. Brano ich z pracy bez wcześniejszego zawiadomienia. Po trzech dniach przyjechali oficerowie z Warszawy, policzyli stan i odjechali. Zgromadzenie to nazywało się Komendą Bazy Szpitalnej Frontu.

Solidarność Walcząca nr 31/61, 2-9.10.83

Zwolnieni z więzienia zostali: Mirosław Krupiński, członek KKP, aresztowany 16.12.81 podczas zajęcia strajkującej stoczni przez ZOMO i skazany za organizowanie i kierowanie akcją protestacyjną.

Andrzej Kołodziej, jeden z sygnatariuszy Porozumień Gdańskich. Po wprowadzeniu stanu wojennego próbował przedostać się na Zachód. Zatrzymany został w Czechosłowacji, przez tamtejszy sąd skazany (choć proces odbył się na wniosek Prokuratora Generalnego PRL), również wyrok odsiadywał w więzieniu w CSRS.

Solidarność. Pismo Regionu Gdańskiego, nr 35/98

Przemyslenia i idee Kadafięgo, szefa rządu Libii i autora „Zielonej książki” stały się tematem międzynarodowego sympozjum, zorganizowanego 15.10.83 przy współudziale Uniwersytetu Warszawskiego i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Libijskiej. Pod hasłami postępu, walki o pokój i sprawiedliwość społeczną dyskutowano o nawiedzonych głupstwach autorstwa jednego z najbardziej obłąkanych dyktatorów Trzeciego Świata;

Tygodnik Mazowsze nr 67

Robert Bujak, brat Zbigniewa Bujaka, został ponownie zwolniony z pracy. Nieustannie szykanowany przez SB (rewizje osobiste, zatrzymany na 48 godzin, przesłuchania itd.). Jak stwierdził I sekretarz ZELMOT-u, S. Zintała: „Czekam tylko na okazję, żeby pozbyć się przeciwnika politycznego”.

Tygodnik Wojenny nr 68

20.08.83 odbył się w Siechnicy k. Wrocławia pogrzeb Franciszka Kardzisa, 32-letniego pracownika huty metali kolorowych. Zmarły dwukrotnie służył w

ZOMO, gdzie za niewykonywanie rozkazów był bity. 16.08.1983 otrzymał kolejne wezwanie do ZOMO. Wieczorem tego samego dnia powiesił się we własnym mieszkaniu. Przed śmiercią napisał list, który został zabrany przez milicję.

Impuls, nr 1, październik 83

Jeszcze o współpracy polsko-libijskiej. Lotnicy tego kraju, którzy uczestniczą w walkach w Czadzie, szkoleni są w PRL.

Tygodnik Wojenny nr 68

Po defiladzie 7.11.na Placu Czerwonym w Moskwie oblał się bęzną i podpałił mężczyzna. Funkcjonariusze bezpieczeństwa po ugaszeniu ognia wciągnęli go do samochodu. Zatrzymano też drugiego mężczyznę, który krzyczał do zbierającego się tłumu, próbując wyjaśnić powody tego tragicznego protestu.

Tygodnik Mazowsze nr 67

W Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej znalazła się sprawa Stanisława Kociołka, ambasadora PRL w Moskwie, który wydał własnym sumptem w partyjnym „podziemiu” komplet swoich wystąpień na posiedzeniach KC, podczas których, ten przedstawiciel „superbetonu” partyjnego, niezbyt pochlebnie wyrażał się m.in. o Jaruzelskim. Do komisji zwróciła się także żona St. Kociołka, która w tym partyjnym konfesjonale szuka ratunku dla swego małżonka, zagrożonego przez młodą sekretarkę.

Niezależna Agencja Informacyjna, nr 31, 1.11.83

Hasło dnia: PKO – Twoim bankiem! Ale nie moim!

Mała Polska nr 25

Z cyklu: Przeczytane w windzie: PRONem dalej!

Tygodnik Wojenny nr 68

Podczas narady aktywu młodzieżowego PZPR w gdańskiej Oliwii, piekarnię w Oliwii przy ulicy Doroszyńskiego nawiedzili przedstawiciele SB, prokuratury i dyrekcji, żądając zmian dotychczasowej receptury wypieku na wzbogaconą, celem dostarczenia tak upieczonych bułeczek

uczestnikom narady. Zaznaczono, że wszelkie awarie urządzeń będą traktowane jako sabotaż.

Wiadomości Podlaskie nr 72

Jarosław Sienkiewicz, agent SB, przewodniczący komitetu strajkowego w kopalni „Manifest Lipcowy”, podpisujący tzw. porozumienia jastrzębskie, został, jak pamiętamy, szybko rozpoznany i usunięty ze stanowiska przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Regionu Górnośląskiego. Obecnie podjął studia w Wyższej Szkole Nauk Politycznych przy KC PZPR.

Obsewarator Wielkopolski nr 72

W Poznaniu radiowe programy „Solidarności” są od wielu miesięcy regularnie emitowane na falach telewizji. W poszczególnych dzielnicach, w kolejne dni zamiast dźwięku DTV włącza się audycja (10-25 min.). Odbiór doskonały. Natomiast w Toruniu Radio „Solidarność” opracowało inną technikę nadawania. Kasetę z głowicą, silniczek i nadajnik mocuje się do kilku baloników, które puszczane w górę zapewniają bardzo duży zasięg emisji. W październiku 1983 trzy baloniki

toruńskiego Radia „Solidarność” znalazły się aż na Górnym Śląsku.

Tygodnik Mazowsze nr 63

Od 15.06.1983 I sekretarzem PZPR Stoczni Gdańskiej na miejsce Łabędzkiego, został „wybrany” tow. Bogdanowicz, ten sam, który jesienią 82 na zebraniu stoczniowej PZPR zażądał wydania partyjnym broni palnej.

Gdańsk nr 17

10 maj 1983 roku, rejonowe kolegium d/s wykroczeń w Kaliszu ukarało ks. rektora OO Jezuitów w tym mieście, Stefana Dzierżka (uwięzionego w 1982 roku za przygotowanie szopki noworocznej, w której wykorzystał elementy kojarzące sytuację w Polsce z obozem, więzieniem, torturami itp.) karą 2 miesięcy aresztu zasadniczego oraz karą dodatkową podania orzeczenia do wiadomości publicznej w gazecie „Ziemia Kaliska” na jego koszt. Został on ukarany za to, że w dniu 9 maja zorganizował zbiórkę pieniędzy na wykupienie ukaranych przez kolegium uczestników kontr-manifestacji 1-majowej.

Wiadomości Wojenne, nr 30-31



POLSKI KLUB
INFORMACYJNY



Adres:
Göttinger Chaussee 147
D-3000 Hannover 1

Miejsce spotkań:

1. Don-Bosco-Haus/Oberricklingen
Göttinger Chaussee 147
środy, godz. 19-22.
Dojazd: U-bhn nr 3 lub 7 w kierunku
Mühlenberg, przystanek Wallensteinstr.
2. Kościół Maria Frieden/Bucholz,
Stillweg 12; niedziele i święta, godz. 9 i 12.
Dojazd: U-bhn kierunek i przystanek
końcowy - Lahe.

Sprzedaż wydawnictw w języku polskim odbywa się w niedziele i święta o godz. 13 przy kościele po mszy św. oraz w środy na spotkaniach w Klubie. Prowadzi Zbigniew Śmigieński.

Stowarzyszenie Zarejestrowane, którego celami są:

3. Stowarzyszenie wspiera swoją działalnością NSZZ „Solidarność” jako ruch społeczny wyrażający wolę i dążenia większości narodu polskiego.

4. Wspólnym dążeniem członków Stowarzyszenia jest obrona i potwierdzanie własnym przykładem dobrego imienia Polski i Polaków.

5. Stowarzyszenie jest forum wymiany i rozprzestrzeniania informacji na

temat kultury, tradycji i historii Polski.

6. Stowarzyszenie dąży do ułatwienia asymilacji osób przybywających z Polski poprzez obustronną wymianę informacji pomiędzy nimi a społeczeństwem niemieckim.

7. Stowarzyszenie pomaga rodakom w Polsce drogą współpracy z organizacjami i grupami charytatywnymi, jak też poprzez organizowanie samodzielnych akcji.

Raphaels-Werk – jest jedną z organizacji pośredniczących w załatwianiu formalności związanych z emigracją do innych krajów. Na podstawie rozmowy przeprowadzonej z jej przedstawicielem, p. T. G. Schröderem możemy dowiedzieć się, że:

1. Biuro Raphaels-Werk podejmuje się pośrednictwa również w przypadku tych, którzy przebywają w Republice Federalnej Niemiec ponad 2 lata.

2. Czas oczekiwania uchodźcy na re-emigrację trwa od 1,5 roku do 2 lat od czasu złożenia wniosku.

3. Emigracja do Australii odbywa się obecnie tylko na zasadzie łączenia rodzin, Kanada wymaga aż 5 sponsorów, natomiast Stany Zjednoczone uzależniają wydanie wizen od uzyskania statusu uchodźcy politycznego.

Wszyscy zainteresowani wyjazdem do któregoś z tych krajów winni złożyć wniosek na dalszą emigrację na adres:

Raphaels-Werk
Gneisenaustr. 6-8 (MHD-Haus)
3000 Hannover 1
tel. 0511/853323

Godziny otwarcia: 8-16,30 (z wyjątkiem czwartków);

Godziny przyjęć: 10,30-14,30.

Decyzją władz miasta Hanower z dniem 1.01.1984 roku miano wstrzymać wypłacanie pomocy socjalnej Polakom, którzy przebywając na jego terenie nie złożyli wniosku o azyl polityczny, lub których wniosek został oddalony. Na interwencję PKI Hanower wykonanie tej decyzji zostało wstrzymane do czasu znalezienia jakiegoś rozwiązania zastępczego. *Neue Presse* z 29.11.1983 zamieszcza w związku z tym artykuł, w którym na pod-

stawie jednostkowego przypadku opisano sytuację Polaków w Hanowerze.

Maciej Domański 2 lata temu przybył do Hanoweru z partnerskiego miasta Poznania, żeby jako wykwalifikowany lakiernik samochodowy „znaleźć pracę i żyć w wolności”. Pracę w zawodzie oczywiście szybko sobie znalazł, lecz Urząd Pracy nie wyraził na nią zgody, gdyż wolne miejsca przeznaczone są dla ubiegających się o pracę obywateli RFN. Cóż więc miał robić? W oczekiwaniu na przyszłe ułożenie sobie życia utrzymywał się z zasiłku socjalnego. W podobnym położeniu znajduje się wielu Polaków.

Zgodnie z decyzją Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych toleruje się ich pobyt na terenie RFN, jak i innych uchodźców z Bloku Wschodniego. Jednak na podstawie najnowszych wyroków sądu administracyjnego, wszystkich Polaków, których wnioski o azyl został odrzucony lub takiego w ogóle nie składali, traktuje się jako turystów.

Maciej Domański otrzymał z Miejskiego Urzędu Socjalnego zawiadomienie o wstrzymaniu wypłaty zasiłku socjalnego. W uzasadnieniu czytamy m. in.: „Ponieważ nie jest Pan politycznie prześladowany i nie złożył Pan wniosku o przyznanie azylu, przeto w każdej chwili może Pan wrócić do ojczyzny. Ponieważ nie podjął Pan żadnych z tych kroków, żyjąc nadal z zasiłku socjalnego, przeto wnioskujemy, iż tylko w tym celu Pan tu przybył”.

Ponieważ nie był to odosobniony przypadek, na interwencję PKI Urząd Socjalny Landkreis Hannover postanowił zawiesić wykonanie tej decyzji do 31 marca 1984 roku, licząc, że do tego czasu znajdzie się jakieś inne rozwiązanie problemu Polaków. Decyzja ta nie dotyczy przybyszów najnowszych.

»Solidarność« w Wiedniu

18. 01. 1984 roku delegacja Komitetu Pomocy „Solidarność” w Wiedniu została przyjęta przez Dyrektora Generalnego Europejskiej Unii Demokratycznej, prof. dr Andreasa Kohla, który w imieniu prezydenta tej organizacji oraz przewodniczącego OVP, dr Aloisa Mocka przyjął przygotowaną przez K.P.S. petycję. W tekście tym czytamy, m.i.:

Szanowny Panie Prezydencie!

Prosimy Pana jako Prezydenta Europejskiej Unii Demokratycznej o wystąpienie na rzecz przestrzegania praw człowieka w PRL, w szczególności w stosunku do osób, których wolność jest ograniczona lub które są wręcz wolności pozbawione ze względu na ich przekonania polityczne.

Szanowny Panie Prezydencie, udowodnił Pan już wielokrotnie, że sprawa przestrzegania praw człowieka jest Pana sprawą osobistą i że problem ten jest w Europejskiej Unii Demokratycznej uważany za bardzo ważny. Również Pańskiej inicjatywie zawdzięczamy to, że w wolnym świecie zwraca się uwagę na łamanie praw człowieka oraz poszukuje się skutecznych sposobów niesienia pomocy osobom prześladowanym za przekonania.

Zwracamy się do Pana i do Unii z prośbą o kontynuowanie tej drogi i dalsze usiłowania na rzecz poprawy sytuacji panującej obecnie w PRL. Prosimy również o to, aby temat ten pozostał centralnym problemem działania Unii, opierającej się na chrześcijańskich zasadach stosunków międzyludzkich.

Szanowny Panie Prezydencie, wiemy, że zna Pan obecną sytuację w PRL, że wiadome jest Panu również, iż w naszej Ojczyźnie ludzie są prześladowani za ich przekonania polityczne i że wielu z nich pozbawiono wolności.

Prosimy Pana, aby w związku z wizytą wicepremiera PRL, Romana Malinowskiego, podjął Pan starania na rzecz poprawy sytuacji w PRL.

LEKTURY BEZ CENZURY

Leszek Kaleta

Jeśli bardzo się chce...

Cała historia zaczęła się 7 sierpnia 1927 roku. Moskiewska *Prawda* doniosła w tym dniu o niezwykłym wyczynie młodego agronoma z rolniczej stacji doświadczalnej Gandza w Azerbejdżanie, Trofima Denisowicza Łysenko, który – jak wynikało z artykułu – bez stosowania tradycyjnych nawozów rozwiązał raz na zawsze problem nawożenia! Ten świeżo upieczony absolwent studium zaocznego Kijowskiego Instytutu Rolniczego doszedł do wniosku, że siejąc groch zimą dostarczy glebie potrzebnych składników mineralnych, a na dodatek – zapewni głodującemu zimą bydłu zielonej paszy! Oczywiście, prasa radziecka w pogoni za podobnymi osiągnięciami „ludowych praktyków”, nadała sprawie szeroki rozgłos. Łysenko motywował swoje niezwykle odkrycie następująco: „Każda roślina potrzebuje określonej ilości ciepła, by przejść przez wszystkie stadia rozwoju. Jeżeli ilość tę mierzy się w kaloriach, problem zimowych zasiewów rozwiązać można na pomiętym skrawku papieru”.

Dla laików z prasy czy władz polityczno-gospodarczych, których interesowały wyłącznie możliwe do osiągnięcia efekty, metoda ta, choć niesprawdzona, mogła jawić się jako sposób istotnie przyczyniający się do rozwiązania wielu problemów rolnictwa – i nie tylko.

Środowisko naukowe rewelacje te przyjęło ze wzruszeniem ramion. Wszystkim, mającym choć pobieżnie do czynienia z biologią wiadomo, że o rozwoju rośliny decyduje nie suma dostarczonego ciepła, lecz przeciętne dzienne temperatury w całym okresie wegetacji. Dlatego właśnie uprawa jakichkolwiek roślin zimą, na otwartych polach, w praktyce nie jest możliwa.

Sprawa ta oczywiście dość szybko poszła w zapomnienie. Niemniej Łysenko wykorzystał to nieudane podejście w efektywny sposób. Ten pierwszy krok do późniejszej kariery monopolisty nauk biologicznych w Rosji radzieckiej, pozwolił mu na odkrycie mechanizmów funkcjonujących w tym państwie. Wiedzą tą będzie się on w przyszłości, tj. przez cały okres swej 35-letniej kariery posługiwał doprawdy znakomicie. Ignorancki i lekceważący stosunek władz do dotychczasowych osiągnięć nauki i metod badawczych uz-

mystłowił Łysence, że właśnie władza powinna stać się adresatem jego przyszłych odkryć. Ją właśnie — z pominięciem środowiska uczonych — w pierwszej kolejności trzeba informować o nowych, „cudownych” metodach i u niej zabiegać o poparcie dla ich realizacji.

Prawdziwa kariera Łysenki zaczęła się w 1929 roku. Kraj dotknięty był od kilku lat klęskami nieurodzaju, powodowanymi przez wyjątkowo silne mrozy i jeszcze silniejszą, przymusową kolektywizację. Młoda republika potrzebowała chleba. Łysenko, dzięki swej metodzie, miał go dostarczyć w bardzo krótkim czasie. I to dużo. Doradził on mianowicie swemu niewykształconemu ojcu, by nie wysiewał pszenicy na jesień, lecz po przechowaniu jej w chłodnym miejscu do wiosny, zwilżył i już podkiełkowaną wysiał jako zboże jare. Zaraz też po eksperymencie na półhektarowej działce zawiadomił Łysenko władzę o wielkim sukcesie, opartym na metodzie, którą nazwał jarowizacją. Miała ona — jak zapewniał odkrywca — przynieść nie tylko wzrost plonów pszenicy, ale świadczyła też o możliwości przeobrażania się jednego gatunku w drugi, z czym wiązało się zapewnienie o stworzeniu wysokoplennych gatunków pszenicy.

Już w lipcu 1931 ówczesny komisarz rolnictwa, Jakowlew, zalecił masowe stosowanie jarowizacji w całym kraju (do roku 1933 zasiano w ten sposób kilka milionów hektarów), a sam Łysenko został mianowany dyrektorem odeskiej filii Wszechzwiązkowego Instytutu Uprawy Roślin. To, że nie miał żadnej praktyki w pracy badawczej, ani żadnego stopnia naukowego, nie miało znaczenia. W 10 lat później zostaje ów domorosły „uczony” prezesem Wszechzwiązkowej Akademii Rolniczej im. Lenina, a jeszcze w kilka lat później (1948), — dokonuje pogromu radzieckiej biologii, stając się monopolistą w tej dziedzinie przez następnych lat 16.

Nikogo nie interesowało to, że metoda jego nie była nowa — znano ją już od lat i stosowano bez większych sukcesów. Nikogo też nie interesowało, że eksperyment dokonany na kilku metrach kwadratowych ojcowskiej działki nie był rzetelnie sprawdzony. Wizja wyhodowania w ciągu 2-3 lat nowej, wysoko-pennej odmiany pszenicy odpornej na syberyjskie mrozy, zbijała wszelkie kontrargumenty wysuwane przez naukowców.

Teoria dziedziczenia, sformułowana przez Mendla, zaprzeczwała wywodom Łysenki. Przekształcenie pszenicy ozimej w jarą nie świadczy o możliwości przekształcania gatunku. Cech nabytych nie dziedziczy się, ponieważ nie zachodzi wówczas zmiana genotypu. Wyhodowanie nowej odmiany danej rośliny wymaga przeprowadzenia krzyżówek płciowych i wielokrotnej selekcji, doprowadzającej w końcowej fazie do otrzymania tzw. linii czystych (tj. takich hybryd, które w każdym następnym pokoleniu będą dawały praktycznie jednakowe potomstwo).

Teorie „burżuazyjne” Łysenkę nie interesowały. Pnąc się jednocześnie w górę, dalej kontynuował swoje prace, choć „nowa” metoda, podobnie jak poprzednia, popadła szybko w zapomnienie.

W 1935 roku Łysenko dokonuje „rewelacyjnego” odkrycia tzw. odnawia-

nia gatuków. Rośliny, na skutek samozapylenia, ulegać miały – zdaniem Łysenki – degeneracji. Był to oczywiście absurd, jako że rośliny samozapylające się, m.in. pszenica, istnieją od setek lat i takowemu procesowi nie ulegają. Łysenko, przekonany jednak o słuszności swego odkrycia, na propozycję przeprowadzenia badań kontrolnych mających potwierdzić jego teorię odpowiedział, iż nie są one potrzebne, bowiem „wynik gwarantują słuszne teorie”. Zażądał on natomiast armii ok. 800 tys. chłopów (!), którzy z pincetami powinni chodzić pokołchozowych polach obsianych pszenicą i wyrwać każdy pręcik z osobna po to, by zapobiec samozapyleniu. Kłosa zaś miały być zapylane pyłkiem innego gatunku przez tych samych chłopów! Pomijając praktyczną niemożliwość wykonania tego rodzaju zabiegów, Łysenko zapomniał wymyśleć metodę eliminującą... wiatr. Drobnostka, która nie przeszkodziła jednak w zaleceniu tej metody do powszechnego stosowania! Biedni chłopci... Na szczęście chyba nie tylko dla nich, po dwóch latach, już bez rozgłosu, wycofano się z tego idiotyzmu.

Przy tej okazji warto wspomnieć o Amerykaninie, G. H. Shullu, który po dokładnych teoretycznych rozważaniach, opartych na prawach Mendla, postanowił praktycznie otrzymać czyste linie kukurydzy metodą samozapylenia. Kukurydza, jako roślina nie zapylająca się sama, pod wpływem samozapylenia ulegała w następnych pokoleniach degeneracji. Shull dążył jednak do otrzymania linii czystych, których potomstwo byłoby o wiele plenniejsze od poprzednich pokoleń, jak i od odmian, na których doświadczenia przeprowadzał. Powiodło się. Zastosowanie tej metody w USA dało wzrost urodzaju kukurydzy o ponad 100%. Było to jedno z największych praktycznych osiągnięć genetyki w tych czasach.

Łysenko, nie uznający praw mendlowskich i genetyki w ogóle, sprzeciwiał się stosowaniu uzyskanych krzyżówek, tak oto motywując swą decyzję: „Morganiści proponują nam pewne skomplikowane sposoby otrzymywania kukurydzy: najpierw samozapylenie, później selekcja linii czystych, dalej – hybrydyzacja. Metodę tę trudno stosować w wielkiej skali: służy ona w sposób oczywisty kapitalistom, sprzedają bowiem ziarno biednym farmerom, którzy sami go w ten sposób wyhodować nie mogą.”

Dopiero w 1954 roku, z inicjatywy Chruszczowa – gorącego zwolennika Łysenki jeszcze przez najbliższe 10 lat – sprowadzono wspomnianą krzyżówkę do Związku Radzieckiego.

O wiele większą sławę miało przynieść Łysence tzw. gniazdkowe sadzenie drzew. Ten przykład jest wielce znamienity, doskonale bowiem ilustruje, w jaki sposób elementy doraźnej polityki wykorzystywał on do zapewnienia sobie roli monopolisty w dziedzinie biologii.

Otóż zamierzano zmienić klimat pustynnych części kraju i przekształcić je w urodzajne ziemie, m.in. przez zasadzenie wielkich pasów leśnych. Łysenko zalecał gniazdkową metodę sadzenia, lekceważąc przy tym podstawowe prawdy dotyczące walki o byt, znane z teorii Darwina. Charakterystyczne jednak, że nie przyjął ich do wiadomości ze względów „ideologicznych”: teoria walki o byt została przejęta od T.R. Malthusa, uczonego żyjącego w XVIII w.,

tego zaś koncepcje krytykował Mars za przyrodoznawcze traktowanie społeczeństw. Miał więc maltuzjańskiej zasady walki, Łysenko uznał, że sadzone gniazdkowo dąbki nie będą walczyły o światło i pożywienie, lecz wzajemnie sobie pomagały: silniejsze będą ustępowały miejsca słabszym. Zapewne czytelnicy domyślają się, jakie efekty owa metoda przyniosła. Z kilku milionów drzewek posadzonych kosztem miliardów rubli, do 1956 roku pozostało ok. 5%. Niestety, wbrew namowom, nie pomagały sobie...

Przykładów można by podawać dziesiątki: jesienne sadzenie ziemniaków czy buraków, nowe metody nawożenia, itd., itp. Wszystkie wprowadzano z wielkim hałasem, by wkrótce po cichu się z nich wycofać. Metody te brały się z przekonania, że manipulując warunkami zewnętrznymi można dokonać dowolnych zmian gatunkowych, zaś cechy w ten sposób nabyte – przekazywać dziedzicznie. Wynikały one z woluntarystycznego podejścia Łysenki do teorii i praktyki, kierującego się przejętą od Miczurina zasadą, że o sukcesie hodowcy „nie decyduje żadna teoria, lecz jego intuicja. Dzięki niej może on podporządkować rośliny swojej woli”.

Zastanawiający jest fakt, że przez 35 lat jednemu człowiekowi udało się zmonopolizować nauki biologiczne, a hochsztaplerstwo jego działań cofnęło je o kilkadziesiąt lat wstecz, doprowadzając rolnictwo do ruiny.

Pomijając aspekty teoretyczne – spory o mechanizm dziedziczenia – można wyodrębnić kilka zasadniczych przyczyn takiego postępowania władz. Po pierwsze, niski stan genetyki, nieporównywalny z obecnym, w wielu kwestiach dawał możliwość podważenia teorii. Łysenko proponował metody z nią sprzeczne, ale za to gwarantował natychmiastowe wyniki. Dla władz prawda genetyki nie była prawdą użyteczną. A nie będąc użyteczną, nie była prawdą w ogóle. Przeciwnicy Łysenki, choć teoretycznie mieli rację, nie byli w stanie zaproponować np., nowej odmiany pszenicy w ciągu 2-3 lat, lecz w ciągu 8-10. Letnie sadzenie ziemniaków wprawdzie nie poprawiało plonów, za to eliminowało sprawę transportu sadzeniaków z terenów północnych na południe, co przy braku taboru kolejowego było dość istotne. Nowe metody nawożenia zastępowały (przynajmniej na papierze) produkcję nawozów sztucznych, której prawie nie było, itd. Brak bezpośrednich sukcesów praktycznych działań naukowców był również ich słabą stroną co dawało stronie przeciwnej podstawy do ataku. „Oderwanie od praktyki”, czyli zajmowanie się problemem (jak to określano) – „ile muszek owocowych zginęło w Woroneżu podczas wojny” – stanowiło dla władzy mocny argument. Trudno było bowiem ludziom, którzy nie uznawali wpływu chromosomów na dziedziczenie, a geny za wymysł kapitalistów, wytłumaczyć, że badania nad *Drosophila* są niezwykle ważne (prosty układ chromosomów i szybkie rozmnażanie) i w sumie przyczyniają się do poznania chemicznego mechanizmu dziedziczenia. Dodatkowym ujemnym elementem był brak zaufania do uczonych, wywodzących się z rodzin przedrewolucyjnej inteligencji. Niewiara w ich rzetelność, podejrzliwość o kierowanie się „interese klasowym”, powszechna ignorancja władz – wszystko to sprawiało, że zarzut sabotażu był dla naukowców chlebem powszednim.

Po drugie, zasadniczym elementem stalinowskiej teorii i praktyki był woltaryzm; siłą woli można było dokonać tego wszystkiego, czego się tylko bardzo chciało. Naukę „rozliczano”, biorąc pod uwagę jej praktyczne osiągnięcia i skuteczność nowych metod, a jeżeli teoretycznie przeczyła możliwości osiągnięcia celu – traktowano ją jako wrogą klasowo pseudo-naukę. „Praktyka i tylko praktyka jest jedynym kryterium wartości teorii zarówno w naukach przyrodniczych, jak i społecznych”. To jedno z haseł dnia stanowiło dla Łysenki i jego popleczników rodzaj „wiatru w żagle”.

Po trzecie, Łysenko zawsze sprzeciwiał się jakimkolwiek badaniom kontrolnym nowych metod. „Czy mamy prawo tracić 2-3 lata na uprzednie sprawdzenie metody opartej na słusznej teorii, przeprowadzając w tym celu doświadczenia na małych działkach w stacjach doświadczalnych? Nie, nie mamy prawa tracić ani jednego dnia.” Gdy akademik Konstantinow w latach 1931-36 przeprowadził badania kontrolne jarowizacji, które nie potwierdzały znakomych wyników stosowania tej metody, Łysenko, nie mogąc ich podważyć, powiedział: „Akademik Konstantinow dobrze by uczynił, gdyby pamiętał, że za każdym razem, kiedy tego rodzaju błędy eliminowane są z nauki, to eliminowani są również ci, którzy nie chcą ich zrozumieć i upierają się przy nich”. Od tego czasu nikt już nie ogłaszał wyników badań kontrolnych.

Zapewne spyta ktoś, dlaczego mimo braku sukcesów, władze nadal popierały Łysenkę? Musiały przecież otrzymywać z tzw. terenu sprawozdania na ten temat? Tak, rzeczywiście takowe otrzymywały, przy czym ów „teren” doskonale orientował się, czego „góra” od niego oczekuje. Rozwianie złudzeń w najlepszym wypadku groziło utratą intratnego stanowiska, a uparci kończyli za drutami obozów. Kierownictwu zupełnie nie przeszkadzały drobne wpadki, kiedy to z jednej strony władze danej republiki meldowały o fiasku metody, a z drugiej, dyrektorzy kołchozów, mający na uwadze swoje stołki, wysyłali sprawozdania potwierdzające niezwykle wyniki. Jeżeli więc nawet dochodziły głosy krytyczne, to zawsze można było znaleźć kontrargument o niedokładności jej praktycznego wdrożenia.

Pisząc tę historię zadałem sobie pytanie, czy rzeczywiście era Łysenki skończyła się wraz z jego detronizacją, tj. w 1964 roku? Wydaje mi się, że nie całkiem. Postawa taka uległa jedynie pewnym przeobrażeniom, a o jednej z nich – w polskiej wersji – kilka słów na zakończenie.

W latach siedemdziesiątych głośno było w kraju o tzw. mlecznych pierścieniach. Idea wspaniała, oferująca wizję nie tylko szklanki mleka dla dziecka, ale i dla całego narodu – mleka niemal wprost od krowy, jeszcze ciepłego i przede wszystkim – taniego!

Nasi wspaniali teoretycy, prawdopodobnie absolwenci prowincjonalnych uczelni radzieckich, wpadli na genialny pomysł. Postanowiono wielkie ośrodki przemysłowe otoczyć oborami-gigantami, na kilka tysięcy sztuk była każda. Mleko miało łać się strumieniami.

Obory zbudowano, sprowadzono krowy. Mleko początkowo też było! Z biegiem czasu zaczęły się jednak piętrzyć problemy, które znacznie wcześ-

niej można było przewidzieć. Zaczęły się kłopoty z paszą: treściwą – sprowadzano ze Stanów Zjednoczonych i większe – z paszami objętościowymi. Zielonkę, kiszonkę czy siano w wymaganych ilościach, trzeba było produkować na obszarze setek hektarów. Cherlawy polski transport nie wytrzymał wydłużających się do dziesiątek kilometrów odległości. A gdy paszy brakowało, kupowało się ją... od chłopów.

Znacznie większy problem powstał z zagospodarowaniem odchodów. W tzw. systemach przemysłowych nie stosuje się podściółki – odchody spłukuje się wodą. Powstają w ten sposób ogromne ilości półpłynnej zawiesiny dochodzące do tysięcy hektolitrow. Wybudowane zbiorniki okazały się za małe, oczyszczalnie – jeżeli w ogóle były – nie przerabiały takich ilości. Wylewano więc gnojówkę na pola. Gleba jednak jest w stanie pochłoniąć tylko pewną, ograniczoną ilość składników organicznych, natomiast większa ich koncentracja powoduje skutek odwrotny od zamierzonego – niszczy ją. Nikt zapewne dotychczas nie opisał, ile hektarów ziemi zostało zniszczonych i nie nadaje się już pod uprawę, ile obór stoi pustych i nie produkuje i ile pieniędzy poszło w błoto. A mleko? Sami państwo wiedzą...

oprac. Leszek KALETA

Stefan Amsterdamski – O patologii życia naukowego: casus T. D. Łysenko.

KRYTYKA nr. 7

Adres redakcji: ANEKS, 61 Dorset Rd, London W5 4HX, England.

Cytowane fragmenty przedrukowano za zgodą Wydawnictwa.

FIRMA EDELWEISS, GmbH,

**WYSYŁAJĄCA PACZKI DO POLSKI, POSZUKUJE
NA TERENIE BERLINA ZACHODNIEGO I REPU-
BLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC WSPÓŁPRACOWNI-
KÓW. WYNAGRODZENIE PROWIZYJNE. WYMA-
GANE POZWOLENIE NA PROWADZENIE PRACY
SAMODZIELNEJ.**

TEL. 0221/321193

Muza Kaliszewska

Połączenie bez powiązań

Sztuka zaczyna już rejestrować zjawisko nowej fali polskiej emigracji na Zachodzie. Proces ten znajduje się jeszcze w powijakach, zapowiada już jednak wiele mocnych wrażeń i – chyba mogę tak rokować – prawdziwych wydarzeń artystycznych.

Jak bardzo emigrantom potrzebna jest konfrontacja własnych przeżyć i doświadczeń z ich odzwierciedleniem w sztuce, świadczyć może reakcja widzów na pokazywany właśnie w Hamburgu film młodego polskiego reżysera – Zbyszka Trzcieskiego, studenta III roku tutejszej szkoły filmowej. Film nosi tytuł „Połączenie z Polską”^{*} i przedstawia kilku rodaków, mieszkańców tzw. lagru, przeważnie młodych mężczyzn – tu pod hamburskim niebem usiłujących odpowiedzieć sobie na pytanie – co dalej? Wrócić? Nie?

Streścić filmu właściwie nie sposób – nie ma on akcji, co być może niepokoi mniej wyrobionych widzów. Prezentuje natomiast szereg obrazów z życia obozowego, będących w części portretem, w części – pejzażem. To ciekawe zestawienie zastępuje akcję, będąc zarazem nośnikiem bardzo istotnych treści.

Wnętrza baraków, w których mieszkają, sposób ich życia, rekwizyty sposobem życia wyznaczone, cała ta materialno-fizyczna warstwa, przerażająca wielu z nas, jest jakby elementem ważnego pytania o sens zabiegów emigracyjnych w przypadku ludzi, którzy wyjeżdżając mieli na celu poprawę swego życia. Reżyser zademonstrował umiejętność oddania prawdy, przy pomocy nietrącających efekciarstwem wizualnych środków wyrazu, jednocześnie, dzięki często naprawdę dobrym dialogom, pogłębił prezentowane problemy, wska-

^{*} „Verbindungen mit Polen” (film szkolny 60 min.), scenariusz i reżyseria: Zbigniew Trzcieski, aktorzy: Tadeusz Galia, Henryk Nalewajka, Stanisław Łopatowski, Wolfgang Rau.

zując na niejednoznaczność sytuacji uchodźców, rezerwując przy tym miejsce i dla cienkiego sarkazmu. Świetnym tego przykładem może być krótka rozmowa Dziennikarza z panem Stanisławem. Dziennikarz komentuje warunki życia w lagrze z typową dla wielu z nas jednostronnością: „aż dziw, że to RFN!”, na co Stanisław odpowiada spokojnie, że przyzwyczaił się do podobnych niewygód na różnych wielkich budowach socjalizmu.

Co więc zamieniliśmy na co? Oczywiście, mieszkańcy obozu zdają sobie z tego sprawę, że jest to przejściowy okres w ich życiu i liczą w przyszłości na znacznie, znacznie więcej. Ale na razie Dziennikarz pyta w windzie pracodawcę (chodzi rzecz jasna o pracę „na czarno”):

– Jak dużo będę zarabiał na godzinę?

– Dużo dać nie mogę.

– ... No, dobrze...

Wartością największą filmu Z. Trzczińskiego jest dla mnie portret. Portret bohaterów, ukazujący ich sytuację psychiczną. Istota ich przeżyć sprowadza się do nieszczęśliwego zagubienia między dwoma światami, między dwoma układami odniesienia. Okazuje się, że to, co w nich polskie jest dostatecznie słabe, by chcieli od tego odstąpić – wyjechali przecież, zaś znalezienie własnego miejsca w świecie – nie takie znów łatwe i nie wiedzieć kiedy w ogóle nastąpi. I jakże chorowita w konfrontacji z rzeczywistością okazuje się często motywacja pozostania na Zachodzie! Dziennikarz w telefonicznej rozmowie z żoną (żona w Polsce) może już tylko powiedzieć: „Tutaj żyć nie jest łatwo, ale ludzie tu żyją i my też możemy tu żyć i być razem”.

Co zamieniliśmy na co?

Wartość, o której mowa, polega nie tyle na wygłoszeniu pewnej prawdy o odczuciach i przemyśleniach sporej części polskiej emigracji (nie są one zresztą fascynujące, tak jak nie są fascynujący sami bohaterowie), co na tym, że film bulwersuje polską publiczność, wywołuje w widzach potrzebę moralnego oczyszczenia. Stąd też wołanie sprzeciwu: „nie cała emigracja jest taka! Znamy ludzi, którzy wyszli z obozu i ułożyli sobie życie (tzn. ustawili się) i byli odtąd postaciami pozytywnymi. Dlaczego w tym filmie nie ma bohaterów p o z y t y w n y c h?”

Reakcja publiczności, to wyraz głodu, silnego zapotrzebowania na wielostronną analizę zjawisk społecznych związanych z ostatnią falą emigracji. Film Trzczińskiego nie tylko nie odpowiada na wiele tych pytań, lecz szeregu dalszych i podobnych nawet nie stawia. Nie może zresztą czynić mu z tego zarzutu, gdyż nie rości on sobie pretensji do dokonania wyczerpującej analizy. Siła „Połączenia z Polską” leży w prawdzie, z jaką „sfotografowano” kilka sylwetek młodych ludzi z polskiego lagru. Ludzi bez ziemi. Tych, którzy stoją na dwóch oddalających się od siebie kawałkach kry i nawet jeżeli decydują się, na który kawałek postawić drugą nogę, to i tak nie są do końca przekonani o słuszności swojej decyzji.

Skoro tak, to jednak zrodził się we mnie bunt wobec tytułu. Jasne, że skoro bohaterowie są Polakami, przeto nie prezentują nam obyczajów egzotycznych, ale jak na p o ł a c z e n i a z Polską trochę to za mało. I nawet je-

Jeżeli tytuł miał w intencji autora wydźwięk ironiczny – połączenia z Polską pełnią w tym filmie rolę drugoplanową, zbyt epizodyczną, by mogły opisać choćby zjawisko odwrotne – brak takich połączeń. Innymi słowy – jeżeli nawet wspomina się w filmie o związkach tych ludzi z krajem, są one tak bierne, martwe i nieznaczające, że nie mogą dostarczyć nam żadnych przeżyć, ni też refleksji. Film oczywiście, warto, bardzo warto obejrzeć, jest to jednak opowieść o czymś zupełnie innym niż sugeruje tytuł.

Dziennikarz stwierdza w jednej ze scen, iż emigracja rzucająca od dwustu lat Polaków po świecie leży już w naszej mentalności.

Jeden z uczestników dyskusji powiedział po projekcji, że jako przedstawiciel młodego pokolenia „nie patrzę tam na takie coś, jak „ojczyzna”. Ja potrzebuję tam, gdzie jest lepiej”. Posypały się brawa i śmiechy.

Czy pojawi się następny film, w którym ktoś zada sobie trud poszukania połączeń między tymi dwoma wypowiedziami?

Muza KALISZEWSKA

Stodieck's

W księgarni do nabycia książki polskich wydawnictw emigracyjnych.

Buchhandlung & Galerie
Richard - Wagner - Str. 39
1 Berlin 10 ☎ 341 10 40

"AN EKS"



libella

PULS NEM

INSTYTUT  LITERACKI

POLONIA

POOLONIA BOOK FUND LTD

EDITIONS SPOTKANIA

Także wydawnictwa krajowe, słowniki oraz książki obcojęzyczne dotyczące Polski.

Do nabycia również polskie książki dla dzieci.

Pogląd

 **Trybuna**
ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ
ŻOŁNIERZ
WOLNOŚCI
WARSZAWA
PARTII ROBOTNICZEJ
RZECZPOSPOLITEJ

Opracowała Justyna Kamska

Nowy Związek Literatów Polskich jest nieodrodnym dzieckiem systemu panującego na wschód od Łaby – opiera się na kłamstwie.

25 stycznia br. prezes ZLP – Halina Auderska – wystąpiła na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych (relacja w *Rzeczpospolitej* 26.01). Zapytana dlaczego wielu wybitnych pisarzy nie należy do ZLP – m. in. Stanisław Lem – odpowiedziała: „Kolega Lem (cóż za konfidencja – przyp. J.K.) jest w tej chwili za granicą i jak wróci to w trybie szczególnym może zostać przyjęty.”

Tymczasem ta sama pani Auderska w wywiadzie zamieszczonym w tejże samej *Rzeczpospolitej* 31 października ub. r., odpowiadając na sugestie, iż nowy związek skupia drugi i trzeci garnitur literatów powiedziała: „Nieprawda. Przede wszystkim są wybitni pisarze, jak Teodor Parnicki czy Stanisław Lem, którzy nigdy nie należeli do żadnego Związku Literatów”. Z przykrością cytowałam tę wypowiedź w *Poglądzie* (nr 21/47). Okazało się jednak, że Teodor Parnicki nie wstąpił do ZLP mimo najpierw namów, a potem pogroźkę ministra Żygulskiego, który odwiedził pisarza w charakterze naganiacza. Pisała o tym podziemna *Gazeta Niedzienna* (patrz – *Pogląd*, nr 1/50). Także Stanisław Lem pozostaje poza organizacją, po trzech miesiącach – widać licząca na słabą pamięć czytelników – przyznała pani prezes. Kłamstwem sprawować rządu dusz się nie da.

Wojciech Jaruzelski o wyborach do rad narodowych i o demokracji: „Nowy, wysoce demokratyczny będzie w szczególności system wyłaniania kandydatów. Ale jednocześnie pójść po tej drodze można tak daleko, jak pozwala realna sytuacja i ustrojowe zasady socjalizmu, to znaczy strzegąc granicy oddziałającej naszą demokrację od spektakularnych a zarazem obłudnych, osłaniających klasowe panowanie burżuazji i nierzadko, zwłaszcza w USA, mający cha-

rakter politycznego gangsteryzmu form demokracji zachodniej, które próbuje nam podrzucić przeciwnik”.

Notatka z wrocławskiej *Gazety Robotniczej* (5.01.): „Jeden z jeleniogórskich nauczycieli publicznie wyrażał pretensje do prasy, radia i telewizji, że szczegółowo opisują precyzję amerykańskich Pershingów, a milczą o zaletach radzieckich SS-20. Podał to jako przykład nieumiejętności naszej propagandy w... kształtowaniu dumy u młodzieży z osiągnięć krajów socjalistycznych. Osobiście uważam, że Polaków jednak bardziej interesują skutki użycia Pershingów. Małą pociechą są dla mnie informacje, że w razie czego SS-20 będą równie skuteczne. A do pedagogicznego kształtowania dumy śmiercionośna broń raczej się nie nadaje, mimo, że zawarty jest w niej także pokaźny ładunek ludzkiej myśli”.

Czy aby powód milczenia propagandy na temat doskonałości rakiet SS-20 nie jest nieco inny? Może ów cytat „pokaźny ładunek ludzkiej myśli” nie stanowi w tym przypadku powodu do dumy?

Skoro o rakietach mowa – warto przytoczyć poetyckie porównanie użyte przez majora Fryszkiewicza z *Żołnierza Wolności* (25.02.): otóż Cruise to „uskrzydłone pegazy śmierci”, a Pershingi – „perszerony zagłady”. Major, jak sam pisze – czujny – przedstawia niecne plany Pentagonu (wykraść nawet mapkę!), który po wykonaniu 300 uderzeń jądrowych zamierza dokonać zmasowanego ataku lądowego na Polskę. Na ewentualne pytanie zdumionego czytelnika: kogo amerykańscy żołnierze będą atakować po 300-tu wybuchach atomowych – autor nie daje odpowiedzi.

Przykładem właściwej transmisji Moskwa (Kreml) – Warszawa (gmach przy Alejach Jerozolimskich) może być artykuł zamieszczony w *Trybunie Ludu* (28-29.01.)

Nie tak dawno moskiewskie *Nowoje Wriemia* zamieściły artykuł o książce Georga Orwella *Rok 1984*, z którego wynikało, iż orwellowska wizja ziściła się, tyle, że... na Zachodzie. (Pisaliśmy o tym artykule w *Poglądzie*, nr 1/50, str. 6). Obecnie artykuł o identycznej wymowie napisał Daniel Luliński we wspomnianym organie KC PZPR. Reżimowym żurnalistom brakuje już nawet własnych pomysłów...

Prof. Antoni Rajkiewicz z Instytutu Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego w wywiadzie zamieszczonym w *Rzeczpospolitej* (23.02.) zgodził się z opinią dziennikarki, iż młode małżeństwa, które domagają się przyznania kredytu za dużo żądają.

„Z reguły powinna obowiązywać zasada „coś za coś”. Jakaś zasługa powinna dopiero dać szansę uzyskania czegoś. Ale fakt, że postawy roszczeniowe istnieją w naszym społeczeństwie jest raczej efektem błędnej polityki ekonomicznej a nie społecznej”.

Kredyt ma to do siebie, że się go latami spłaca. I to ze sporym procentem, więc mamy do czynienia z klasyczną sytuacją „coś za coś”. A zasługi? Może trzeba wstąpić do PRON-u albo do ZSMP?

W PRL-owskich mass-mediach bardzo często można usłyszeć bądź przeczytać informację, która na takie miano nie zasługuje. Oto charakterystyczny przykład (PR, 20.01.): „Jak wynika ze statystyk – liczba wypadków w porównaniu z 1982 rokiem zwiększyła się o 4,5%.”

Chodzi o wypadki przy pracy; jeżeli ktoś tak ciekawy, że chce wiedzieć, ile ich było – niech szuka opracowań statystycznych! Za każdym wypadkiem kryje się ludzkie cierpienie, kalectwo, a często nawet śmierć. Wyraźnie uznano, iż lepiej nie przytaczać liczb bezwzględnych – procenty są bardziej neutralne. A swoją drogą – jak do wzrostu ilości wypadków przy pracy ma się „dynamiczny” rozwój związków zawodowych. „Już ponad 4 mln pracowników do nich należy!”. Związków dla których jednym z podstawowych zadań winna być ochrona zdrowia i życia ludzi pracy? Najwyraźniej widać, iż taka zależność po prostu nie istnieje. Za to dzielni związkowcy ogłosili długi komunikat prezentujący ich stanowisko wobec podwyżek. Znalazło się w nim następujące zdanie: „Na temat cen żywności NSZZ przeprowadziły p o r a z p i e r w s z y (podkr. J.K.) otwarte i szczerze rozmowy z rządem, w których rezultacie m.in opracowano i przyjęto nowy, łagodniejszy zakres podwyżek cen”.

Inne tematy do „otwartych i szczyrych rozmów z rządem” czekają...

W *Głosie Szczecińskim* (16.01.) Albin Siwak tak z tkliwością mówi o sobie: „Jeszcze jest ciężko, ale z czasem my, robotnicy – członkowie Biura (Politycznego KC PZPR – przyp. J.K.) – nabraliśmy tej wprawy, ogłady, wyrobienia politycznego. Myślę, że to daje się zauważyć. Porównując mnie, Siwaka w dniu IX Zjazdu – przepaszam, jestem nieskromny – czytelnik czy słuchacz, może korzystną zmianę na moim przykładzie zauważyć”.

Tak... Podczas IX Zjazdu tow. Siwak nie wiedział co znaczy słowo „magma” i zamiast zajrzeć do słownika wyrazów obcych (może nie wiedział o istnieniu czegoś takiego) poprosił o wyjaśnienie swoich twardogłowych przyjaćiół – wynikiem tego wszystkiego była spora awantura o charakterze politycznym. No, ale to przeszłość. Jak bardzo tow. Siwak nabrał „wprawy” i „ogłady” – niech świadczy notatka podziemnego serwisu informacyjnego RKW Solidarność Małopolska (*Aktualności*, nr 26/74): „1.10.83 r. na uroczy-

stej akademii z okazji 30-lecia krakowskiego Mostostalu zabrał głos Albin Siwak. W swojej wypowiedzi poruszył sprawę pomocy materialnej z ZSRR. Powiedział m.in. co cytujemy za taśmą magnetofonową: „Wiecie wy, że ze Związku Radzieckiego przychodzi tyle benzyny, że gdyby napełnić nią wszystkie wiadra i kubły, to nie było by gdzie spuścić spodni i odlać się!”.

Niech kto powie, że tow. Siwak nie poczynił postępow – potrafi budować już tak przekonywujące i obrazowe porównania...

Wciąż słyszymy jakich to wspaniałych przyjaciół mają Polacy wokół swych granic. Jak wygląda w praktyce owa „socjalistyczna” przyjaźń przekonała się pewna rodzina z Częstochowy, która otrzymała zaproszenie formalnie potwierdzone przez odpowiedni urząd, od bliskich znajomych w Czechosłowacji. Na podstawie tegoż zaproszenia wydano paszporty. Oto co działo się dalej: „Okazało się jednak, że od posiadania paszportu do przekroczenia granicy droga jest niestety daleka i nie do przebycia. Już nasi WOP-iści oświadczyli nam, że prawdopodobnie nie wjedziemy do CSRS, gdyż Czesi honorują tylko zaproszenia w lini prostej i małżonków. Dalsi krewni oraz spowinowaceni nie są brani pod uwagę. Nie ma natomiast w ogóle mowy o znajomych. Ale – powiedziano – decyzja należy do Czechów. Zwróciliśmy się do nich z ogromną prośbą o wydanie pozytywnej opinii. Bardzo grzecznie ale stanowczo odpowiedzieli – nie. I wróciliśmy z Cieszyna do Częstochowy nie tylko zmęczeni, ale i mocno sfrustrowani.

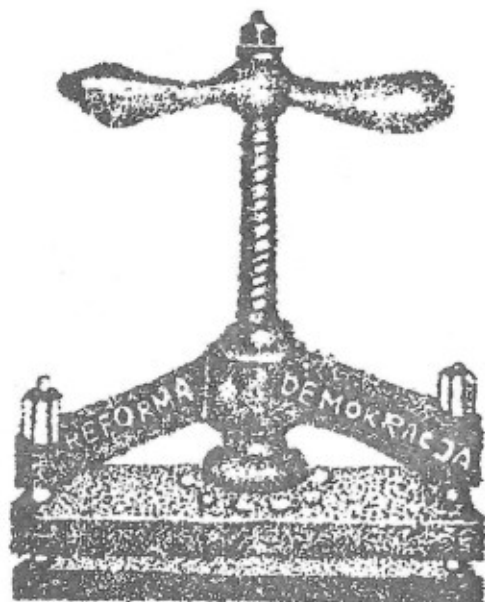
Nasi Czytelnicy, którzy od czasu do czasu próbują „złapać” połączenie telefoniczne z Polską mają zapewne wyrobione zdanie na temat stanu krajowej telekomunikacji, ale chyba nawet nie przypuszczają, że jest aż tak źle. Otóż w województwie katowickim ostatni oczekujący już teraz w kolejce na instalację telefonu mają szansę doczekać się tego szczęśliwego dnia w roku... 2005! *Słowo Powszechne* (17.01.) proponuje (powołując się oczywiście „liczne opinie”) wprowadzenie nowej kategorii obywateli: tych, którzy mogą otrzymać telefon wcześniej, po opłaceniu pełnych kosztów instalacji, a wynoszą one – bagatela – 80-100 tysięcy złotych. Taki przywilej ma być oczywiście „społecznie uzasadniony”. Mówiąc po prostu – posiadanie gotówki staje się argumentem „społecznie uzasadnionym”.

Organizacja partyjna krakowskiej dzielnicy Śródmieście zmniejszyła się o 7300 członków (27%) w czasie ostatniej kadencji, przyjęto natomiast 94 kandydatów. Struktura socjalna wygląda następująco: 28,8% robotników i 66,9%

pracowników umyślowych. Dane te dotyczą jednej z organizacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której władze mają coraz lepsze samopoczucie.

W reportażu na temat handlowych (czyli przemysłowych) „walorów” wycieczek zagranicznych jego autor określił mianem „drogocennych przedmiotów” 15 bluzek damskich i 8 par sztruksowych spodni Wrangler. Tzw. niewymowne nie doczekały się jeszcze takiej nobilitacji. Kto jednak wie, czy już wkrótce...

Oprac. Justyna KAMSKA



Ludowa Prasa

LISTY DO REDAKCJI

*Szli krzycząc: „Polska! Polska!” – wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Ojczyzna! Ojczyzna!”
Wtem Bóg z moźszeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”*

Juliusz Słowacki

Potrzebna jest nam na emigracji nasza własna polska organizacja, która skupiałaby w sobie wszystkie istniejące człony i odłamy polskiej emigracji. Emigrację tę powinien reprezentować Rząd Polski na Uchodźstwie, zyskując podstawę do zajmowania stanowiska w sprawach Polski, czy też występowania na forum międzynarodowym z głosem reprezentującym opinie Polaków.

Istnieje w RFN Rada Narodowa (przedstawicielstwo Rządu Polskiego), złożona z ugrupowań żywych, politycznie określonych, działających zarówno na rzecz kraju, jak i emigracji. Rada Narodowa współpracuje z polskimi partiami i organizacjami niepodległościowymi.

Wszyscy tutaj mamy podobny stosunek do tego, co się dzieje w kraju lecz nie robimy nic, aby naszą działalność ująć w instytucjonalne formy. Powstały już pierwsze inicjatywy zjednoczenia w Hanowerze: Koło Młodych przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, Polski Klub Informacyjny oraz Dolnosaksoński Okręg Zjednoczenia Polskich Uchodźców (ZPU). Dlaczego ZPU? Ponieważ jest to organizacja ogólnoniemiecka. Działa już od lat, posiada olbrzymie tradycje niepodległościowe, uznaje Rząd Londyński, posiada również (co nie jest wcale błaha) określone umowy gwarantujące i umożliwiające utrzymywanie polskiego szkolnictwa, polskiej tradycji i polskiej kultury, przedstawiająca historię zgodnie z prawdą. Wreszcie zobowiązana jest do udzielania pomocy prawnej. Wydaje się więc dzisiaj konieczne wstępowanie wszystkich do tej pory samodzielnie działających organizacji, stowarzyszeń itp. w szeregi ZPU! Organizacje wstępujące nie musiałyby, rzecz jasna, rezygnować z kształtu swojej działalności, bowiem przynależność do ZPU nie wyklucza działań w dalej istniejących strukturach. Wielość tych grup, ich liczebność jest niezwykle przecież pomocna dla osiągnięcia wspólnego nam wszystkim celu – wolnej Polski.

RAK

P. S. Uważam, że niepodjęcie działań zmierzających do zjednoczenia Emigracji jest cichą zgodą na sprawowanie władzy w Polsce przez komunistów.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA

Pogląd



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty wydrukowane po niemiecku oraz w tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN. Tadeusz FOLEK - „PRAWO AZYLU i inne przepisy dotyczące cudzoziemców w RFN”, 179 str. Cena wydania DM 15,-



Znana książka przywódcy KPN-u analizująca sytuację Polski i wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty należy już do klasyki polskiej współczesnej myśli politycznej. Leszek Moczulski „REWOLUCJA BEZ REWOLUCJI”, 54 str. Cena wydania DM 5,-



Kuśmierek - jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce z perspektywy aktywnego i wpływowego dziennikarza, którym był w okresie gierkowskim oraz po Sierpniu '80. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, dotyczących spraw personalnych polskiego aparatu władzy. Józef KUŚMIEREK - „CREDO”, 90 str. Cena wydania DM 8,-

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako **Biuletyn Informacyjny KOS**) i jest niezależną publikacją Komitetu Obrony Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m.in. materiały przygotowane przez **Polski Klub Informacyjny w Hanowerze**.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

PRENUMERATA

kwartalna	DM 24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.....	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz.....	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

Pogląd - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie:
przed polskim kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10.

ADRES REDAKCJI

„Pogląd”
c/o E. Klimczak
Geßlerstr. 10
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Wydawca (Herausgeber) Edward Klimczak

Odpowiedzialność prasowa (Presseverantwortlich) Czesław Karkowski

Redaguje zespół

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20

DRUCKKOSTEN: DM 3,50